Nr. 222. Lwów. — Wtorek dnia 28. września. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wacława Król.
Jutro: Michała Arch.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 56·4 Długość dn. g. 11 m. 47·8
Zachód „ g. 5 m. 44·2 Ubyło „ 3·9 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilka, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.

Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października będzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.

„Alliance Israélite.“*)

Trudną jest u nas sprawa żydowstwa nie tyle sama przez się, ile z powodu ubocznych wpływów. Pod dobroczynnem działaniem oświaty musi w końcu ludność żydowska dójść do tego przekonania, że nie ma dla niej innej uczciwej i pożytecznej drogi, tylko solidarność z krajem, z jego narodowymi, społecznymi i materjalnymi interesami. Ale jeszcze do tego nie doszło bądź to w skutek ciemnoty, bądź też w skutek złych nałogów, a może najwięcej w skutek obcych wpływów. Ludność postępowa żydowska w znacznej części jest już polską, lecz niemniej wydaje ona jeszcze liczne jednostki, które żywią nienawiść dla kraju, a bałwochwalstwo dla wszystkiego, co niemieckie. Ta znowu część ludności żydowskiej, którą starowiercami w ogóle nazywamy, ulegała zawsze sile i mamonie, nie poczuwała się do obywatelskich uczuć i obowiązków, lubo i pomiędzy nią znajdują się jednostki, które wcale niezwyczliwości dla kraju nie żywią. Ludność ta przeważnie biedna i ciemna, przez długi czas nieprzystępną była wszelakiej oświacie, a i teraz jeszcze niemałe jej stawia przeszkody.

Od pewnego czasu zaszła jednak w tej mierze pewna zmiana na lepsze, mianowicie jeden z tych wpływów zewnętrznych, które dotąd działały szkodliwie dla żydów polskich i dla kraju, zaczyna działać w innym, rozumnym, naturalnym i pożytecznym kierunku.

Znana *Alliance israélite* była dotychczas nieprzychylna dla naszego kraju i narodu, wbrew wszystkiemu, co rozum i dzieje nauczyć ją były powinny. W działaniach swoich u nas towarzystwo to kraj nasz ignorowało i utrzymywało ciemną masę żydowstwa w przesądach i w niechęci do reszty społeczeństwa. Ogólny prąd anti-semicki z jednej strony, a z drugiej strony niestosunkowość rezultatów do ponoszonych ofiar na rzecz podniesienia dobrobytu żydów polskich — dwie te okoliczności oddziałały nareszcie na *Alliance israélite* i skłoniły ją, o ile o tem z pewnych objawów wnioskować możemy, do zmiany postępowania. Poznano, że nędzne położenie żydów polskich, którzy są pośmiewiskiem na świecie, pochodzi z nadzwyczajnej ciemnoty. Taka warstwa ludności jest klęską dla kraju, za czem idzie, że opinja publiczna nie może być przychylnie dla niej usposobiona.

Alliance israélite postanowiła zatem działać przeciw tej ciemnocie, podnieść kulturę żydów polskich, a czynić to w sposób zupełnie odmienny od dotychczas praktykowanego, który okazał się przeciwnym naturze rzeczy i żadnych nie przyniósł owoców.

Postanowiono, o ile mamy dane po temu, najpierw uważać żydów polskich za to, czem są, tj. za polskich, nie za niemieckich. Więc nie na podstawie niemieckiego, ale polskiego języka, ma im być pokarm duchowy podawany, a tem samem ma *Alliance israélite* przestać być narzędziem germanizacji. Uznano, że język niemiecki nie może służyć wcale w Galicji za narzędzie kultury, że jest tutaj monetą bez wartości, jeśli ci, którzy ją posiadają, nie posiadają równocześnie i w pierwszej linji języka polskiego. Narzędzie to zdaje się wtedy niebezpiecznem, gdyż pomiędzy żydami a ludnością, do której kraj należy, powstaje wtedy przepaść, żydzi są izolowani, są uważani za obcych i szkodliwych przybyszów.

Powtóre postanowiono nie pchać koniecznie młodzieży żydowskiej do zawodów naukowych w tem słusznem przeświadczeniu, że zanadto jest już dużo proletarjatu szkolnego i uniwersyteckiego; natomiast zaś kierować tę młodzież na rękodzielników, przemysłowców i rolników.

Alliance israélite urządza w tych celach szkoły, jak we Lwowie, Stanisławowie... których pierwszym zadaniem ma być poprawność języka polskiego w mowie i w piśmie. Szczerze przyklaskujemy tym usiłowaniom i chcemy wierzyć, że są one podjęte w najlepszej woli, a w takim razie mogą też przynieść dobre owoce i dla żydów i dla kraju.

Równocześnie niemal spotykamy się z innym objawem. Pomiędzy studentami na uniwersytecie wiedeńskim powstało towarzystwo „*Kadinah*," do którego należą austrjaccy, rumuńscy, a po części i galicyjscy żydzi. Celem towarzystwa ma być utrzymywanie łączności żydów, jako osobnego politycznego narodu, który z żadnym narodem, wśród którego żyje, zlewać się nie powinien. Jest to mrzonka, wyskok młodej fantazji, który jednak mógłby stać się wielce szkodliwym dla żydów, gdyby się udało tym panom umysły młodzieży żydowskiej zbałamucić. Na szczęście liczba członków tego towarzystwa jest mała i ciągle maleje, gdyż każdy co rozumniejszy członek, musi po pewnym czasie uznać, że dążność towarzystwa nie może być brana na serjo. Jednak tz. prezes tego towarzystwa, Wiedeńczyk z rodu, przedsięwziął był przed niejakim czasem agitacyjną podróż, przybył do Stanisławowa i tutaj w rocznicę zburzenia Jerozolimy urządził rzekomo ogólną żałobę, którą połączono z dziecinnemi demonstracjami. O ileśmy się dowiedzieli, to zarówno starowiercy, jak i postępowi żydzi potępili te studenckie wybryki, a dowiadujemy się także z przyjemnością, że wprost nieprawdą jest, rozszerzana przez owych studentów wiadomość, jakoby poseł kołomyjski dr. Bloch wybryki ich popierał. Przeciwnie tak w piśmie swojem *Oesterreichische Wochenschrift*, jak i w osobnych odezwach do swoich przyjaciół, ostrzega dr. Bloch przed tymi wybrykami i zachęca do zgodnego postępowania z całą ludnością kraju. Z tej strony nie może dr. Blocha żaden zarzut spotykać. Lecz jeżeli dr. Bloch, którego zachowanie się w Izbie i w Kole polskiem jest zupełnie poprawne, chce i nadal uprawiać swój mandat poselski w Galicji, to spodziewamy się, że nie przestanie wpływać w tym kierunku, żeby nakreślony powyżej zwrot w postępowaniu *Alliance israélite* ustalił się, żeby żydzi nie niemieckiemi, ale polskiemi drogami u nas chodzili. Leży to równie, a może więcej jeszcze w ich własnym interesie, jak w interesie kraju.

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół naszego pisma, człowieka bardzo poważnego i poważne zajmującego w kraju stanowisko. Z tego powodu dajemy gościnność jego pracy w łamach naszego pisma. Od siebie jednak dodajemy, że dotąd nie mieliśmy sposobności przekonać się o dodatniem działaniu w naszym kraju słynnego towarzystwa *Alliance israélite*, że zaś pragnęlibyśmy bardzo, aby w interesie właśnie żydów, przestało ono być wrogo usposobionem dla Polski i Polaków, w swojej prasie (a jej prasą jest z małemi wyjątkami cała niemal prasa w środkowej i w zachodniej Europie), przestało nas szkalować i budzić ku nam nienawiść innych narodów, wreszcie, aby dążyło do tego, żeby żydzi mieszkający na polskiej ziemi starali się być Polakami, czuć i myśleć po polsku — o tem już choćby dlatego zapewniać przywódzców towarzystwa *Alliance israélite* nie potrzebujemy, że nie mając jeszcze dowodów dodatniej myśli w ich ostatnim wystąpieniu na naszej ziemi, otwieramy przecież łamy naszego pisma dla artykułu, pochwalającego to wystąpienie. *(Przypisek Redakcji).*

Bułgar o Bułgarji.

Jeden z przywódzców tej partji w Bułgarji, która tam nosi nazwę stronnictwa liberalnego, stanowi przeważną większość w Sobranju i decyduje o całej teraźniejszej polityce bułgarskiego rządu, wzięty na indagację co do ostatnich wypadków i tych czynników, które je stworzyły, dał taką relację. Powtarzamy ją w dosłownym przekładzie, bo rzuca ona zupełnie nowe światło na Bułgarów i pokazuje, że są ludzie, którzy wybornie umieją grać polityczną komedję i na przykład nam mogliby dać kilka bardzo pouczających lekcyj.

Słowa Bułgara są następujące:

„Żadna potęga tego świata nie byłaby w dobry sposób nakłoniła ks. Aleksandra do opuszczenia Bułgarji, gdyby ci politycy, którzy rej prowadzą w Bułgarji i ton nadają opinji publicznej, nie byli uznali, iż w danej chwili krok taki jest najlepszym środkiem do uśmierzenia gniewu Rosji. Wprawdzie wyglądało to tak, jak gdyby oficerowie byli głównymi motorami akcji od chwili, w której rozpoczęła się kontrrewolucja, aż do tej chwili, gdy zaapelował do księcia, aby nie abdykował i nie opuszczał Bułgarji. Ale zarówno kroki poczynione przez Mutkurowa w Filipopolu, a przez Popowa w Sofji, jak w ogóle wszystko, co oficerowie zdziałali w ostatnich czasach, opierało się na inicjatywie i dokładnych wskazówkach kół politycznych. Nawet detronizacja księcia przez Benderewa, Grujewa i Dymitryjewa, nie była ich własnym pomysłem. Dokonali oni zamachu skutkiem iście machiawelskich podburzeń ze strony Cankowa i jego towarzyszy, przyczem jako ważną podnieść należy także tę okoliczność, iż Karawełow, będący minister w czynnej służbie, wiedział dobrze o knującym się spisku i udzielał tym aspiracjom niejako biernego poparcia. Benderew, osobiście dla księcia wrogo usposobiony za to, że podczas ostatniego awansu nie został mianowany majorem, przyłączył się do partji, która w księciu upatrywała jedyną przyczynę poczynających się w ustroju Bułgarji wadliwości tego, że Rosja od niej się odsunęła.

„Jako chwilowy zastępca ministra wojny uskarżał się on przed Karawełowem, iż na cele wojskowe nie uchwalono żadnych środków, na co Karawełow, jako prezydent gabinetu i minister skarbu odpowiedział, iż w ogóle Bułgarja ani nie ma żadnych środków po temu, ani też nie może się ich spodziewać dopóty, dopóki Battenberg siedzi na tronie i osobą swoją daje Rosji powód do wstrzymywania życzliwej pomocy. Podszepty Cankowa, jak niemniej wywody Karawełowa doprowadziły ostatecznie do tego, że Benderew, jako dobrowolne narzędzie polityków upatrujących ocalenie Bułgarji jedynie w detronizacji księcia, poczuwał się prawie do obowiązku dokonania tej detronizacji. Co się tyczy Karawełowa, to on nie chciał rąk swych czynnie w tem umaczać.

Kiedy już faktem stał się ohydny zamach wymierzony przeciwko osobie księcia, ludzie polityczni zrozumieli natychmiast, że należy zamach ten corychlej naprawić, zatuszować, że więc nie pozostaje nic innego, jak zaapelować do wojska, specjalnie do oficerów, którzy na szczęście przeważnie byli życzliwie usposobieni dla partji liberalnej.

I stało się, jak przewidywaliśmy. Oficerowie pod przewodnictwem Popowa i Mutkurowa bez wahania pospieszyli na nasze wezwanie i uratowali honor Bułgarji.

Ale z restytucją księcia wytworzyła się całkiem nowa sytuacja. Przewodnicy polityczni wraz z księciem stanęli wobec bardzo przykrej alternatywy: albo książę winien był abdykować, albo też należało czekać aż to nastąpi skutkiem zajęcia Bułgarji przez Rosję. Więc właściwie nie było wyboru. Książę pierwszy to uznał. W tym duchu działał przeto on i koła polityczne na oficerów, którzy też w tej drugiej tak ważnej kwestji przyłączyli się do naszych zapatrywań i już nie stawiali oporu przeciwko wyjazdowi księcia.

Wojsko, a zwłaszcza oficerowie z Mutkurowem i Popowem na czele poszli za naszem wezwaniem, aby przeciwstawić siłę sile. Poparli oni nas także przez swą demonstrację podczas powrotu księcia, gdy chodziło o to, aby nakłonić Rosję do przyjęcia wiadomych warunków, pod którymi książę gotów był abdykować. Będą oni i nadal jak jeden mąż stali niezłomnie przy regencji i rządzie. Oficerowie nie zamierzają prowadzić polityki na własną rękę, ani też nie należy się obawiać, aby dyscyplina armji podlegała na przyszłość jakiejkolwiek wątpliwości, lub aby nasze wojsko było skłonne do pretorjanizmu.

Na to są nasze instytucje wojskowe zbyt młode, a nasi oficerowie zanadto zrośli się z narodem. Wojsko przeprowadziło wprawdzie kontrrewolucję, ale jej inicjatywa wyszła z łona politycznych sfer narodu.

Groźne niebezpieczeństwo rosyjskiej okupacji skłoniło nas potem do spokojnego załatwienia kwestji abdykacyjnej, gdyż uzyskaliśmy przynajmniej moralną gwarancję, iż po dokonaniu tego aktu, samoistność i niezawisłość Bułgarji, jak niemniej wszystko, co do tego należy, nie ulegną zmianie. Bez naszych dobrych chęci nie poszłoby to tak gładko, owszem wywiązałyby się z pewnością bardzo poważne komplikacje. — My w kraju nie mamy powodu być niezadowolonymi z księcia. Wypełniał on sumiennie obowiązki konstytucyjnego monarchy, sankcjonując i wykonywując to, co odeń żądał rząd i Sobranje. Nie miał zresztą książę takiej władzy, której moznaby nadużyć, nie było więc powodu ani bać się z jego strony jakichkolwiek nadużyć, ani też go strącać.

Inaczej jednak patrzali na księcia Rosjanie od chwili, gdy ich generałowie przed trzema laty doznali na Sobranju klęski, skutkiem której musieli opuścić Bułgarję. Już wtedy p. Kojander i jego agenci zwrócili się do nas z propozycją, abyśmy księcia strącili z tronu i wygnali z kraju. Z oburzeniem odparliśmy tę propozycję. Przedewszystkiem w takim razie za co uważałaby Europa Bułgarów? Z pewnością nie za naród godny niezawisłości, jeno za hordę niewolników. A przytem Rosja nie miała żadnych powodów do wypędzenia księcia. Dwóch rosyjskich jenerałów nie strącił książę, jeno my, Sobranje. Jeśli o tem w Rosji nie wiedziano, to wina spada jedynie na tutejszą agencję rosyjską, która w ogóle jest tak niedołężna, że poniżej wszelkiej krytyki. W Petersburgu patrzą tak pogardliwie na „braci Bułgarów", iż sądzą, że najmłodszy sekretarz ministerjalny jest już dość wytrawnym dla Bułgarji dyplomatą. To też żadne mocarstwo nie ma tak lichych o Bułgarji informacyj, jak Rosja.

Wymyślem jest zresztą, jakoby Bułgarzy byli względem Rosji niewdzięczni, jakoby zawinili względem jej interesów i z wrogami tego państwa wchodzili w konszachty. Bułgarja chce pozostać tem, czem ją uczyniła Rosja, niezawisłym narodem.

Oto wszystko. Ale reprezentanci Rosji denuncjują to do Petersburga jako zdradę, a ponieważ raz tak już powiedzieli, więc muszą starać się o dowody. Stąd niefortunne informacje, które Rosję doprowadziły do wydalenia właśnie tych, którzy najmniej byli dla niej niebezpieczni, ponieważ w kraju faktycznie nie mieli żadnych wpływów.

Faktyczna władza w Bułgarji, dzięki konstytucji Tirnowskiej, zredagowanej przez Dundukowa-Korsakowa wspólnie z naszymi przywódzcami politycznymi, spoczywa w rękach Sobranja a raczej większości i utrzymywanego przez nią rządu, krótko mówiąc, w rękach politycznych naszych mężów. Aż do chwili haniebnego zamachu na księcia był Karawełów uznany jako przywódzca patji liberalnej, tworzącej w Sobranju większość. — Odkąd jawnem się stało, że wiedział o spisku, odwróciła się odeń z oburzeniem cała partja liberalna. Karawełów jest teraz dla niej i wogóle w kraju politycznym trupem.

Fakt pozornie niepojęty, iż książę mimo to powołał go w skład regencji, tem się tłómaczy, że zażądały tego kategorycznie Niemcy i Rosja. Ale stosunek nasz do Karawełowa nie zmieni się wcale. Głową liberalnej partji jest skutkiem ostatnich wypadków, i to w uznaniu jego akcji, Stambułów i (o ile mianowicie Stambułów jako regent nie może brać udziału w czynnościach partji) Radosławów, który razem ze mną pobierał wykształcenie w Pradze i Heidelbergu, który zna stosunki europejskie równie dobrze, jak bułgarskie i w krytycznych chwilach pięknie zapisał swe nazwisko.

Najważniejszą teraz kwestją jest wybór nowego księcia. Dotychczas nie wytworzyliśmy sobie absolutnie żadnego sądu o tem, czy poprostu wybrać na nowo ks. Aleksandra, czy też innego i jakiego księcia. To zawisło więcej od Europy, niż od nas. Oczywiście wybierzemy tylko takiego księcia, który pozyska niezawodnie potwierdzenie ze strony wszystkich mocarstw. Czy on będzie kandydatem rosyjskim, to zależy już wyłącznie tylko od Rosji. Obierzemy tego, którego przyjmie Europa.

Wiemy bardzo dobrze, iż mocarstwom tak samo trudno przyjdzie pogodzić się co do tej kwestji, jak co do każdej innej z kwestyj orjentalnych. To rozszczepianie się interesów mocarstw było także powodem, że przed rokiem zamiast czekać cierpliwie na uzyskanie dla nas unji z Rumelją przez europejską dyplomację, woleliśmy stworzyć *fait accompli* zarówno dla nas, jak dla księcia i dla Europy.

Antagonizm istniejący między interesami mocarstw daje nam dostateczną gwarancję, iż unja Bułgarji z Rumelją nie będzie już nigdy zniesiona. A gdyby, co jest wcale nieprawdopodobne, ważyłby się kto targnąć na unję, powstaniemy znowu jak jeden mąż i wiemy, że nam wtedy nie zabraknie sprzymierzeńców. — Z Turcją pogodziliśmy się już cichaczem co do wszystkiego, nawet co do haraczu, jaki jej płacić musimy".

Drobiazgi polityczne.

W tej chwili toczy się ostra utarczka między węgierskimi a niemieckimi półurzędowymi organami, a ma ona dość wielkie polityczne znaczenie, które wypływa z chwilowej sytuacji dyplomatycznej w całej Europie. Rzućmy więc okiem na tę sytuację i potem w jej świetle rozpatrzmy ową dziennikarską walkę.

W Austrji przez dzienniki, a w Węgrzech z trybuny parlamentarnej opinja publiczna niedwuznacznie potępiła zachowanie się Niemiec wobec Austro-Węgier i wyraziła się nader stanowczo przeciw rosyjskim dążnościom do całkowitego opanowania bałkańskiego półwyspu. Jednocześnie *Pol. Corr.* w liście z Londynu donosiła, że między Francją a Rosją są jakieś układy w toku, które mogą wyjść na wielką szkodę Niemiec. Francja przyrzeka podobno Rosji poparcie wszystkie jej zamiary co do Bułgarji w zamian za sojusz przeciw Niemcom, a w skutek tego idea franko-rosyjskiego porozumienia zaczyna teraz w caracie grozić obaleniem Giersa, który już niemal sam jeden reprezentuje polityczny kierunek, oparty na utrzymaniu dobrych stosunków z Niemcami. Gdy to się dzieje, wystąpił *Standard* ze słowami: „Odpieramy zarzut, że Anglja nie chce ponieść żadnej ofiary dla powstrzymania pochodu Rosji na Wschód. Anglja nie żąda, żeby inni staczali za nią bitwy, ona tylko nie chce sama jedna bronić interesów, które obchodzą także i inne mocarstwa. Jeśli Włochy, lub jakie inne państwo ma na serjo interes położenia tamy między Rosją a Konstantynopolem, to powinno wziąć udział w akcji, dążącej do tego celu, nie układając się z góry tylko o własną korzyść". Jest to wyraźne wezwanie do sojuszu antirosyjskiego, który dla Niemiec jest tak samo niebezpieczny jak sojusz franko-rosyjski.

Wobec więc tej sytuacji usposobienie opinji publicznej w Austrji i na Węgrzech groźnem wydało się Berlinowi. I oto, omawiając węgierskie interpelacje i artykuły austrjackich dzienników, wystąpił przyboczny organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.* z artykułem, który w streszczeniu podał sobotni telegram. Właściwym sobie tonem, pogardliwie odzywa się *Nordd. Allg. Ztg.* o austrjackiej opinji publicznej, denuncjuje jedne dzienniki o wysługiwanie się wpływom francuskim, inne pomawia o przyłączenie się do demagogicznej dążności demokracji, która usiłuje zakłócić pokój i na szwank narazić monarchiczną zasadę. „Ale—kończy *N. Allg. Ztg.*—na szczęście ludów egzystencja międzynarodowych traktatów nie zależy ani od redakcyj dzienników, ani od szermierzy parlamentarnych, którzy dla mów swych potrzebują pozorów do moralnego oburzenia. Nasze zagraniczne stosunki i zgodne z traktatami sympatje, na których stosunki te się opierają, stoją na silnej podstawie, jakiej im udzieliła dobrze rozważona sankcja monarchów interesowanych krajów. Jeśli się uprzytomni sobie ten fakt wobec wzburzonych dziennikarskich artykułów wstępnych, w takim razie pełne frazesów djatryby dzienników staną się z całą koniecznością śmiesznemi."

Gazeta Kolońska spokojniej się odezwała, jak to wypadło z jej zwykłej roli. „Z natury swej — pisze *Gazeta* — Austrja mniej jest pochopna i mniej zdolna do akcji, niż Rosja. Ale ta wada staje się szkodliwą przy gorączkowem i doraźnem rozstrzyganiu kwestji, zaś przy powolnem, dyplomatycznem, usuwaniu różnic przestaje być szkodliwą. Powolność akcji dozwoli skorzystać z naturalnego rozwoju rzeczy na półwyspie bałkańskim, który to rozwój silnie wystąpi przeciw panslawistycznym dążnościom. Austrja wcale nie potrzebuje posuwać swej polityki wschodniej aż do bezgranicznej uległości. W danej chwili idzie tylko o uznanie, że przeszłoroczna rewolucja filipopolska wypadła na niekorzyść stanowiska Rosji i że przywrócić swój dawny wpływ ma Rosja prawo. Jeśli Rosja kiedykolwiek zrobi minę taką, jak żeby chciała naruszyć interesa, które Austrja po dokładnej rozwadze uznała za swoje, wtedy dość jeszcze będzie czasu przypomnieć panslawistom, że potrącają o kwestje, dla których rozwiązania trzeba wprowadzić w grę orężny taniec narodów. Jesteśmy przekonani, że nawet najbardziej zaciętrzewieni panslawiści uznają wtedy, że pokojowe rozgraniczenie interesów austrjackich i rosyjskich przyrzeka więcej korzyści i będzie wymagało mniejszego natężenia sił. O carze już teraz wiadomo, że odpiera szowinistyczne zapędy, a do celów rosyjskiej polityki chce dójść wprawdzie dłuższą, ale za to dogodniejszą drogą, którą już wskazał był Paszkiewicz. Rosja stara się teraz wziąć Turcją pod swój protektorat, a wszystko inne zostawić powolnemu działaniu czasu. Czy potrzebuje Austrja spozierać na nadchodzące wypadki z mniejszą ufnością? To my co najmniej możemy zakwestjonować!"

Rzecz oczywista, że te wystąpienia prasy niemieckiej nie mogły zostać bez odpowiedzi z węgierskiej strony. *Pester Lloyd* pisze, że te wystąpienia inspirowanej prasy niemieckiej przypominają jej najbardziej osławione czasy. Kanclerski organ nie ma żadnego dowodu na to, że demokracja dąży do rozerwania sojuszu austro-niemieckiego. Czem-że się to dzieje, że od 1879 roku aż niemal do dni ostatnich ta osławiona demokracja nie porywała się ani razu na ów sojusz i dopiero teraz wystąpiła z tym zamiarem?

„Jeśli w berlińskich rządzących kołach niczem poważniejszem nie umotywują swej pogardy dla opinji publicznej, wyrażonej w węgierskich dziennikach, to źle to mówi o ich polityce. Niedawno półoficjalne organa niemieckie dzień w dzień walczyły z Rosją. Dziś zaś dano hasło: Rosję szanować! Może niebawem nadejdzie chwila, w której dane będzie wbrew przeciwne hasło: pielęgnować Austrję! Trzeba cierpliwie czekać tego momentu. Tymczasem zaś wypada gorliwie bronić to, co tak rozgorycza kanclerski organ, ową zależność rządu od opinji publicznej działającej przez parlament." — *Pesti Naplo* notuje, że niemieckie półurzędowe organa pozwoliły sobie lekceważąco odezwać się o opinji publicznej na Węgrzech i powiada: „Tymczasem przyjmujemy do wiadomości to grubijaństwo i wyrażamy przekonanie, że tym sposobem Niemcy bynajmniej nie powiększą zapału w nas do sojuszu z nimi." Organ rządowy *Nemzet* zwraca uwagę na ten urywek w artykule *Nordd. Allg. Ztg.*, w którym się mówi o tem, że związek austro-niemiecki trwa niezmiennie i działa tak, jak dawniej, kończy jednak słowami: „Jeślibyśmy zwątpili w wartość tego związku, to nie pod wpływem artykułów dziennikarskich, lecz wskutek doświadczenia, że nie dał on nam tego, czegośmy się spodziewali od niego. Ale mamy nadzieję, że tego doświadczenia mieć nie będziemy — i dlatego o przyszłość związku austro-niemieckiego nie obawiamy się. Nie nadwerężą go ani artykuły prasy, ani — wypadki."

Jenerał Kaulbars w sobotę przyjechał do Sofji i podobno odrazu doręczył Stambułowowi rosyjskie żądania w formie ultimatum. Wskutek tego Stambułów nawiązał z Cankowem rokowania w celu wspólnego działania. Co zaś do owych żądań rosyjskiego gabinetu to — jak wiadomo — przedewszystkiem dotyczą one oddania wojsk bułgarskich pod kierownictwo carskich oficerów i podoficerów. Jeśli na to nie zgodzi się regencja, natenczas — grozi Rosja — nastąpi okupacja, co do której nastąpiło już podobno porozumienie caratu z Portą.

Korespondencje.

Wiedeń 25. września.

(!) Z jednej stony nawołują rozsądni że kluby prawicy powinny bezwarunkowo, bądź co bądź porozumieć się i zgodnie działać dla utrzymania dzisiejszego rządu i systemu. Jest to nawoływanie dojrzałe, mądre; wiemy, co jest, wiemy, że na tej drodze może być lepiej, że trudności nie leżą w rządzie, ale w położeniu, w naturze rzeczy i w rozstroju prawicy. Nie wiemy zaś, coby nastąpiło, lubo w myśl na-

szych pragnień nie mogłaby nastąpić żadna zmiana na lepsze.

Z innej strony nie ograniczają się na przedstawieniu trudności położenia i możności zmian na wypadek, gdyby trudności wyrównane nie zostały, lecz już głoszą rozmaite niebylice o dymisjach i tp. Wszelkie te pogłoski są absolutnie bezpodstawne. Przeciwnie, po ostatniej nocie rządu austrjackiego nastąpiło w ogólnem położeniu znaczna zmiana na lepsze. Niemniej i ta okoliczność ułatwia zadanie prawicy, że Lienbacher ustąpił z klubu centrum, a tem samem z komisji parlamentarnej. Klub ten, jeżeli nie powróci, jak powinien, do klubu Hohenwarta, zapewne jednak przestanie być narzędziem ciągłej frondy.

Czy i co zostanie podjętem dla przywrócenia należytego normalnego stosunku kraju i Koła polskiego do ministra dla Galicji i nawzajem — w tej mierze nic jeszcze powiedzieć nie można. To jednak jest pewnem, że krzykaczom nie udało się wcale wmówić w nikogo, jakoby tu wchodziły w grę jakiekolwiek osobiste interesa. Idzie o rzecz, o stanowisko ministra dla Galicji — idzie też o interesa, ale o interesa kraju.

Sprawozdanie poselskie
Dr. Karola Lewakowskiego.

Wczoraj wieczorem zebrali się w sali ratuszowej wyborcy miasta Lwowa celem wysłuchania sprawozdania dr. Karola Lewakowskiego, posła do Rady państwa, z czynności poselskich. Sala była zapełniona, na galerjach bardzo wiele młodzieży szkolnej i rękodzielniczej.

Zgromadzeniu przewodniczył dr. Bogusław Longchamps jako najstarszy wiekiem. Ze strony rządu obecni byli p. Marynowski, zastępca dyrektora policji, i p. Zajączkowski, komisarz policji, obaj w uniformach.

P. dr. Lewakowski oznajmia z góry, że niechętnie zdaje sprawę. Ogół potępia nas bowiem, a równocześnie wymaga od nas prawdy. Ci, którzy ją głoszą, wiedzą dobrze, że spowodują niechęć wielu, a zarazem utrudniają stanowisko Koła. Jednak niesłuszną jest rzeczą zwalać winy wszystkie na Koło. Nie z naszej winy należymy do państwa obarczonego ogromnym długiem, a z patrjotyzmu nietylko austrjackiego, ale czysto polskiego już dziś zależeć nam na tem musi, ażeby utrzymać siłę i potęgę monarchji przez utrzymanie wielkiej siły zbrojnej. Minister finansów podjął się syryfowej pracy usunięcia deficytu — wątpię, żeby jej kiedy dokonał, z drugiej strony zaś wyborcy domagają się reformy podatkowej w kierunku ulżenia ciężarów. W tym składzie rzeczy stanowisko nasze jest bardzo trudne. Dalsze trudności leżą w tem, że nikt nie wie, jakie są warunki sojuszu Austrji z Niemcami i czy i jakie zbliżenie się do Rosji istnieje. Widzimy tylko nadzwyczajną powolność Austrji dla jednego z państw ościennych i dziwną uległość dla drugiego. Obaj sąsiedzi są wyobrazicielami reakcji i dlatego lękliwsi z pośród nas starali się jedynie o utrzymanie tego, cośmy uzyskali w drodze konstytucyjnej i administracyjnej — o nowych zdobyczach nie było i mowy. Jeszcze trudniejsze jest położenie posła zostającego w mniejszości. Myśli moje zostały przez Koło niepodzielone; dwa razy tylko otrzymałem pozwolenie przemawiania w Izbie tj. w sprawie dostaw wojskowych i reformy podatkowej. Wniosek mój pisemny o rozszerzenie programu w myśl rezolucji z roku 1868 i domaganie się zaprowadzenia języka polskiego we wszystkich urzędach, decentralizacji zarządów kolejowych, reformy taryf, ceł ochronnych, fakultetu medycznego we Lwowie i t. d. i t. d. — wniosek ten upadł. W Kole nie uważano chwili za stosowną do podniesienia tych żądań i ograniczono się do wyboru „komisji inicjatywy“, której prac rezultatem był cały szereg wniosków, odnoszących się do popierania rolnictwa.

Na wniosek p. Bobrzyńskiego, posła z obozu krakowskiego, uchwaliło Koło jednomyślnie uwiadamiać prasę z urzędu o uchwałach Koła, ażeby zapobiedz mylnym informacjom.

Mówca omawia następnie sprawę wydalań z Prus, konstatuje, że protest ze strony polskiej był za słaby wobec tego „czwartego rozbioru“. Należało wnieść protest gorący, wypowiedzieć całą krzywdę narodowi wyrządzoną (długotrwałe oklaski). Wątpię, czy bylibyśmy przez to narazili politykę austrjacką. Wszak Dwór z Najj. Panem na czele wyraził nam współczucie serdecznemi słowami. A chociażby to było nastąpiło (to narażenie), czy my, jako reprezentanci jednej części Polski nie mieliśmy obowiązku podporządkować interesów jednej prowincji interesom całego narodu, jego honorowi (oklaski). Niestety, stanęliśmy na ciasnem stanowisku poddanych austrjackich. A kiedyż była chwila stosowniejsza? Przez cały szereg lat siedzimy tu cicho, zajęci pracą organiczną; w Rosji, a już najmniej w Prusiech nie dopuściliśmy się czynów ustawom przeciwnych. Tymczasem w Prusiech...

Wicedyrektor policji p. Marynowski zwraca się do przewodniczącego z uwagą, że poseł przekracza program swego sprawozdania.

Dr. Longschamps uważa przeciwnie, że poseł mówi o sprawach polityki wewnętrznej. Zgromadzenie bije brawo — a poseł dr. Lewakowski mówi dalej: — Wiarę naszych ojców starają się wydrzeć z serc naszych, oznajmiono głośno, że popełniamy zbrodnię stanu, gdy się przeciw zupełnej zagładzie bronimy! Na takie rzeczy patrzy Europa obojętnie. Jest to dowodem jej upadku i zdziczenia narodów. W obliczu tego bezprawia czyż nie było obowiązkiem Koła polskiego wystąpić z gorącym protestem? Odezwali się reprezentanci innej dzielnicy Polski. — Cześć im niechaj będzie!

Rząd przekonał się, że z Kołem polskiem nie potrzeba się rachować, że można zbywać je obiecankami a nawet szorstką odpowiedzią, że to wielkie stronnictwo zeszło do rzędu klubów!

W dalszym wywodzie mówi poseł o potrzebie reform społecznych. Przedewszystkiem należałoby tu postępować z pewnym planem. Rząd zajmuje się losem robotników, a nie zajmuje się swoimi własnymi robotnikami — urzędnikami. W Galicji są oni tak obarczeni pracą, że gdyby to się działo w fabryce, to każdy uczciwy inspektor przemysłowy zamknąłby fabrykę!

Wicedyrektor policji p. Marynowski uprasza o wezwanie mówcy do umiarkowania się w wyrażeniach i zaniechania dalszych wywodów na ten temat.

Dr. Lewakowski. Więc ja o tem dalej mówić nie będę.

Mówca powraca do sprawy utrwalenia potęgi wojskowej monarchji, wskazując na groźne memento: na militaryzm Prus i Rosji. Mówi następnie o układach o cło, które zastały Koło zupełnie nieprzygotowanem. Co do sprawy naftowej błędnem jest twierdzenie, jakoby tu chodziło o korzyść jednej gałęzi przemysłu; chodziło poprostu o zapobieżenie przemytnictwu. W żadnej akcji stanowczej w Kole na większość liczyć nie można, jeżeli rząd na taką akcję się nie zgodzi. Mówca cytuje słowa JE. p. Grocholskiego przy początku sesji delegacyjnej powiedziane: „Ten rząd nic a nic dla nas nie zrobi, tak dłużej być nie może, my nie powinniśmy biegać do rządu, rząd do nas zgłaszać się powinien i musi.“ Tymczasem rząd do nas się nie zgłosił, o tem mogę zapewnić, a że my do niego biegamy tego nikt nie zaprzeczy (wesołość). Stanowisko p. Grocholskiego jest zachwiane, łączności w Kole nie ma żadnej, „centrum“ Koła jako stronnictwo nie istnieje, w obozie postępowym nie ma spójni, tak że o zgodnej akcji nie ma mowy. Jeżeli w Kole objawi się kiedy jedność, to chyba wtedy gdy ją wywoła jakaś potworna propozycja partji rządowej, jak np. zwalenie p. Smolki z prezydentury, albo popieranie defraudacji clowej (brawa).

W końcu oświadcza się mówca przeciw bezpośrednim wyborom, które spowodowały brak inicjatywy ze strony Sejmu i bierność wyborców. Rząd który wyszedł z prawicy, oddala się od niej coraz bardziej, a zbliża do centralistów i hegemonów niemieckich, sam zasila się i odnawia osobami ze sfer urzędniczych, które debiutują z mowami bismarkowskiemi i dążnościami reakcyjnemi. Zdaniem p. Lewakowskiego rząd nie może sprostać zadaniu pogodzenia ludów. W tych ciężkich warunkach z tem większą wiarą i otuchą należy nam się skupić około Tronu Najmiłościwiej panującego nam Monarchy! (Oklaski).

Po tem sprawozdaniu nastąpiły interpelacje i uwagi.

P. Ihnatowicz podniósł sprawę urządzenia kursu przemysłowego przy tutejszej poli-

---

14)

W USTRONIU
OBRAZKI WIEJSKIE
przez
KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

— Nie alteruj się sędziulku, proszę cię; że czasem ci przytnę, to prawda, ale złego zamiaru, złej woli w tem nie masz. Zresztą mój sąsiedzie najdroższy, jeżeli myślisz, że ty pierwszy siedzisz pod pantoflem, to się grubo mylisz... Bywali insi i to nie z takim nosem jak ty, mój sąsiedzie; historja starożytna wiele nam pod tym względem dostarcza szczegółów. Nie ubliżając ci, panie Wincenty, przyznając wysokie zdolności, wykształcenie prawne, społeczne et cetera, śmiem jednak twierdzić, że śp. Sokrates chyba był od ciebie mądrzejszy, wszak prawda?

— Cóż za pytanie? przed Sokratesem schylam głowę, jak mi Bóg miły, schylam...

— A widzisz, a jednak pomimo całej swojej mądrości był on także *ejusdem coloris*, co znaczy: jeszcze gorszy pantoflarz, aniżeli ty, kochany sędzio. Szanowna jego małżonka *de domo*, dalibóg już nie pomnę, a imieniem Ksantypa...

— A panie Onufry! godziż się to moję Weronisię do Ksantypy równać!

— Nie równam, tylko mówię, że była to *hic mulier*, co znaczy: kołki Sokratesowi na łysinie ciosała, a do tego rzecz prowadzę, żebyś do mnie sędziulku urazy nie miał, bo jak ci powiadam, nie pierwszyś i nie ostatni... Jeżeli cię moje słowa bolą, to przepraszam, przebacz, *absolve*, czyli nie miej złego serca. Wznoszę toast na zdrowie i długie życie sędziny. Niech żyje!

— Vivat! — rzekł sędzia, spełniając do dna kieliszek. — Mój panie Onufry, Onuferku, przyjacielu i bracie, ty jej nie znasz... dalibóg nie znasz jej wcale...

— Ależ znam, znam! któżby sędziny nie znał. *Virago* to jest, czyli: szlachcic w spódnicy...

— Nie, nie Onuferku, nie dowódź, nie znasz Weronisi, jak cię poważam, tak nie znasz! Pozwól, że ci wytłómaczę... to jest uważasz kobieta... kobieta, która, jakby to powiedzieć, ma, proszę cię, dwie strony...

— Niby jak medal... powiadasz.

— Jak medal, ale złoty, złoty Onuferku, dziewięćdziesiątej szóstej próby! Czyste złoto, kobietka jakiej w świecie poszukać! Mówiłem ci tedy, że ma ona dwie strony...

— Domyślam się, zapewne prawą i lewą... *dexteram et...*

— Co ty się możesz domyślać? skąd się możesz na tem znać? tyle lat przeżyłeś sam jeden, jak kołek w płocie, nie zaznawszy rozkoszy ani uciech rodzinnych. Wyrzekłeś się wszystkiego dobrowolnie i dziś udajesz znawcę — i dokuczasz swoim przyjaciołom. Ciągle mi przycinasz, że moja Weronisia Herod... ale się mylisz, nie Herod ona, nie! tylko, jakom ci rzekł, złoto 96 próby...

— Nie powiadam przecież *contra*, czyli nie mówię, że się mylisz.

— Ho, ho, mój braciszku, tobie się zdaje, że mnie tak łatwo osiodłać... Powiadacie, że sędzia człowiek cichy, spokojny, Bogu ducha winien... co zresztą jest i prawda — ależ to wszystko nie dowodzi, żebym nie miał być energicznym w potrzebie...

— Oho! — rzekł pan Onufry, ruszając wąsami — anibym się tego domyślał.

— Bo mnie nie znasz, Onuferku, jak cię kocham nie znasz mnie! ja widzisz jestem z natury spokojny, ale niechno co, to potrafię dęba stanąć i jak wezmę na kieł, to żeby się świat zawalił, muszę na swojem postawić! Weronisia wie o tem dobrze i dla tego u mnie w domu, to powiadam ci taki słuch, że nie wyobrazisz sobią....

— Wierzę ci, wierzę, chociaż nie rozumiem dobrze, ale suponuję, czyli przypuszczam iż sens moralny tego słuchu jest taki, że ty się żony słuchasz... A co, nie prawda? przeczysz? *qui tacet consentire videtur*, co znaczy...

— Nic nie znaczy! — krzyknął sędzia, uderzając w stół kieliszkiem — u mnie w domu to tylko ja sam znaczę! Nie wierzysz, powiem ci kilka faktów. Zaraz w pierwszym roku pożycia postawiłem na swojem. Powiadam ci był obiad dobry obiad ani słowa, ale na końcu podali jakąś cytrynową legominkę, której nie cierpię. Rozzłościłem się strasznie, porwała mnie pasja i rzekłem: — Weronisiu! ja nie jadam takiej legominki. Co powiesz, przez tyle lat ani razu mi nie podano tej potrawy... i wobec tego ty Onuferku, ty mój przyjacielu, krzywdzisz mnie, opowiadasz że jestem pantofel! a wstydź się! wstydź naprawdę. Może jednak powiesz że jeden fakt nie jest dowodem?

— No tak, jedna jaskółka nie stanowi wiosny.

— To słuchaj. Pewnego razu, także w początkach naszego pożycia, zdrzemnąłem się trochę po obiedzie. Było, jak dziś pamiętam, gorąco, okno do ogrodu otwarte. Ledwie usnąłem mucha siada mi na twarz, spędzam ją, przylatuje druga, dziesiąta, piętnasta. Co u licha, czy się worek z muchami rozsypał?! kąsają, brzęczą, łażą po twarzy, po nosie, po oczach... Szaleństwo mnie ogarnia, wpadłem w wściekłość; zerwałem się, pobiegłem do żony i powiadam: mnie muchy zjedzą, aniołku! Ona na to nic. Myślę sobie jak nic to nic, poszedłem w pole i powróciłem, że jak drugi raz się to stanie i wpadnę znowuż w wściekłość, to zrobię awanturę... Tymczasem co powiesz? wracam z pola i widzę że obadwa okna w moim pokoju otwarte. Weronisia stoi na środku, a cztery dziewki wielkiemi gałęziami wypędzają muchy. I wypędziły, jak cię kocham

technice, oraz kwestję odnowienia ugody handlowej z Rumunją.

Dr. Lewakowski odrzekł, że w sprawach szkolnych popierać będzie wszystkie wnioski p. Czerkawskiego Euzebjusza. W kwestji ugody handlowej z Rumunją występuje sprzeczność interesów rolnictwa z interesami przemysłu; rozwiązanie zależeć będzie od tego, w jaki sposób żądania swoje postawi rząd rumuński.

Na interpelację p. Jaworowskiego w sprawie zamierzonej fuzji kolei Podkarpackiej z koleją Karola Ludwika odpowiada poseł, że całe Koło polskie powinno oświadczyć się przeciw tej fuzji. Zresztą kto wie, czy zamiar ten jeszcze na serjo istnieje. Podniesiony on był dawniej w chwili, kiedy p. Sochor miał aspekta na tekę ministra handlu.

Zgromadzenie uchwala rezolucję, w której wypowiada, że rząd niedopuści do tej nowej klęski ekonomicznej kraju naszego.

P. Zimmermann wniósł trzy rezolucje:

1) Wyborcy uważają za szkodliwe podwyższenie opłaty szkolnej i wzywają obu posłów m. Lwowa, aby starali się o cofnięcie wydanego rozporządzenia;

2) Wyborcy uważają zarządzenia ministerjalne tyczące się polepszenia losu i stanowiska suplentów i profesorów gimn. za niedostateczne i wzywają swoich posłów, aby wpłynęli na ministerstwo, żeby rzecz sprawiedliwie załatwiło;

3) Wyrażają konieczną potrzebę założenia we Lwowie fakultetu medycznego.

Motywując powyższe wnioski, odczytuje p. Zimmerman nominację jednego z nowych profesorów. Brzmi ona tak: „JE. pan minister mianował pana *prowizorycznym* nauczycielem gimnazjalnym *na czas urlopu* inspektora. Na stanowisku tem *nie możesz* pan sobie rościć pretensji do kwikwenjów.“ — Czy takie nominacje — to polepszenie bytu nauczycieli? — zapytuje interpelant. P. Zimmerman wykazuje, że z podwyższonych opłat szkolnych wpłynie z Galicji do skarbu więcej o 60.000 zł. a wydatek dla nowomianowanych nauczycieli i suplentów wyniesie tylko 6000 zł.

Co do podwyższenia opłat szkolnych podniósł mówca, że ma ono na celu zapobieżenie hyperprodukcji inteligencji, a zwrócenie młodzieży do zawodów praktycznych. Niestety p. minister oświaty nie wskazał właściwie zakładu fachowego, do któregoby młodzież w Galicji zwrócić się mogła, bo takiej szkoły fachowej w kraju naszym nie ma. Z drugiej strony nie ma hyperprodukcji intelligencji, tylko nadmiar urzędników i temuby należało zapobiedz przez popieranie handlu i przemysłu.

Z kolei uchwalono rezolucję p. Getritza, wzywającą posła o staranie o stałe przyznanie gminie kwoty 7200 zł. za ściąganie podatków rządowych; dotychczas przyznanie to jest prowizorycznem.

Pan Rewakowicz wychodząc z zasady *principiis obstare*, zaprotestował przeciw postępowaniu reprezentanta władzy. Zdaniem mówcy p. wicedyrektor policji naruszył swobodę zgromadzenia, mitygując posła Lewakowskiego. Osobiście — mówi p. R. — wysoko cenię pana radzcę Marynowskiego, wiem, że nie działa z własnej inicjatywy.

P. radzca Marynowski. To nie należy do rzeczy, będę prosił pana przewodniczącego, ażeby przywołał mówcę do rzeczy.

P. Rewakowicz. Pan radzca pozwoli— ja skończę wnioskiem:

Zgromadzenie wyraża ubolewanie i zastrzeżenie przeciw dzisiejszej scenie i nie wątpi, że p. Lewakowski zrobi z niej odpowiedni użytek przed Trybunałem państwowym z powodu naruszenia praw konstytucyjnych.

Dalej po obszernem motywowaniu stawia mówca następujące rezolucje:

1) Zgromadzenie wyborców wyraża przekonanie, że Koło polskie dalsze popieranie rządu powinno uczynić zawisłem, od spełnienia autonomicznych, politycznych i ekonomicznych żądań kraju. Jednogłośnie przyjęto.

Równocześnie wyraża zgromadzenie podziękowanie i wotum zaufania dla swego posła p. Karola Lewakowskiego.

2) Zgromadzenie wyborcze uprasza Koło polskie, by w myśl uchwały sejmowej z 10. października roku 1883 dążyło do reformy sądownictwa, zaprowadzenia jawności i ustności w postępowaniu cywilnem i tp.

3) Zwróciwszy uwagę, że pod względem zagwarantowanej konstytucją swobody prasy, dalej pod względem zagwarantowanego uszanowania mieszkań, tajemnicy listowej i swobody zgromadzeń, zapanował u nas stan wyjątkowy, uprasza zgromadzenie Koło polskie, by zechciało domagać się ścisłego zachowywania postanowień zawartych w paragrafach 8, 10, 12 i 13 zasadniczej ustawy państwowej.

P. Lewakowski specjalnie co do sprawy konfiskat oświadczył, że poruszył ją w Kole podnosząc niejednostajność postępowania prokuratorów państwowych i domagał się wydania instrukcji. Koło wniosek ten odrzuciło i w ogóle nie jest przychylne dla tej sprawy.

W końcu p. Rewakowicz wniósł jeszcze jedną rezolucję, w której domaga się, ażeby Koło ostrzegło gabinet austrjacko-węgierski i ludy w ogóle przed zaborczą polityką caratu.

P. radzca Marynowski ostrzega, że rozwiąże zgromadzenie, w razie jeżeli rezolucja ta poddaną będzie pod głosowanie.

Na to oświadcza p. Rewakowicz: Głosowania nie potrzeba. Wszyscy panowie znacie ją i myślę, że ją podzielacie. (Powszechne oklaski).

Po odpowiedziach na interpelacje p. Wicherka, podziękował p. Schuster posłowi za usiłowaną interwencję w sprawie ograniczenia pracy więźniów, a p. Głodziński wyraził dr. Lewakowskiemu ogólne podziękowanie wyborców za sprawozdanie, poczem zgromadzenie znacznie już przerzedzone rozeszło się o godzinie 9 wieczorem.

Z Izby sądowej.

(„Tajne Stowarzyszenie“.) Dnia 25 b. m. odbyła się przed zwykłym Trybunałem tutejszego sądu główna rozprawa przeciw członkom „Związku Orła białego“. Oskarżeni zostali: Zygmunt Salimierski (17 lat) rz. kat., Kornel Żelaszkiewicz (20 lat) rz. kat., Zygfryd Turzański (17 lat) gr. kat., Stanisław Pisarski (17 lat) rz. kat., Romuald Michalewski (16 lat) rz. kat., Karol Machnicki (18 lat) rz. kat., Władysław Niemczynowski (18 lat) rz. kat., Władysław Rafalon (19 lat) rz. kat., Leopold Szenderowicz (18 lat) rz. kat., Roman Bachowski (17 lat) rz. kat., Stanisław Dubik (17 lat) rz. kat., Karol Baczyński (17 lat) rz. kat., Jan Dültz (17 lat) rz. kat. i Michał Zadurowicz (17 lat) obrz. orm. Jest to młodzież szkolna, handlowa i rzemieślnicza, a wiek przeciętny wynosi lat 17.

Zastępca Prokuratorji państwa p. Żminkowski oskarżył wymienionych jako członków tajnego Stowarzyszenia pod nazwą „Centralny Związek Orła białego“, na podstawie zeznań obwinionych tudzież statutów Stowarzyszenia, które dążyć miało „do utrzymania poczucia narodowego“.

Akt oskarżenia obwinia dalej członków o zwoływanie zgromadzeń, zbieranie wkładek i rozsyłanie książek.

W obronie pięciu oskarżonych stanęli adwokaci: dr. Szydłowski, dr. Krówczyński, dr. Fläschner, dr. Gorecki i dr. Ostrowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, wystąpił dr. Szydłowski z żądaniem, ażeby prokurator nie odczytywał listu, który pisany przez Sulimierskiego do nauczyciela ludowego p. Gizowskiego, przechwycony został przez żandarmerją przezco — jak zauważał mówca — pogwałcono swobody konstytucyjne, naruszając tajemnicę listową.

W ciągu rozprawy przekonano się z odpowiedzi oskarżonych, że tajnego Stowarzyszenia w właściwem znaczeniu nie było, a znaleziony szkic statutu u „przewodniczącego“ Żelaszkiewicza był tylko projektem, który wcale nie wszedł w życie. Również nie odbywały się żadne *parlamentarne* zgromadzenia, tylko w przyjacielskiem gronie gawędzono, odbywano przechadzki po mieście, spacerowano na Wysokim Zamku itd. A działalność podsądnych ograniczała się do porywów takich jak przyłączenie się w dzień 3 maja do ogólnego obchodu uroczystości na Wysokim Zamku, polegała na śpiewaniu i na wysyłaniu, a raczej zdaje się na chęci wysyłania książeczek „Macierzy“ pomiędzy lud, dla szerzenia oświaty. Atoli z odpowiedzi

---

Onuferku, wypędziły co do jednej, a później Weronisia postawiła pełny talerz trucizny — i tak je wytępiła, że nawet na lekarstwo muchy w pokoju nie było. No, teraz pytam się ciebie Onuferku: czy ja jestem pod pantoflem, czy nie jestem?

— Sędzio kochany, ty jesteś jak Cezar, możesz powiedzieć: *veni, vidi, vici*, co znaczy: dziewki wypędziły muchy.

— A ja ci mówię że dobra żona, jest domu korona.

— Za zdrowie korony! nie wdając się w rozbiór czy cierniowa jest ona, czy inna? *Pereat mundus fiat justicia*, co znaczy: świat się przewróci, a kobiety jeszczę nami rządzić będą; zostawmy sędzio te sprzeczki i jeszcze raz za zdrowie sędziny!

— Onuferku, mój bracie... tyś się poznał na niej teraz, tyś ją zrozumiał... i ja ją zrozumiałem i ona mnie także, wszyscy się zrozumieli... Ha! ha! to heca była z temi muchami! bo Weronisia energiczna... żebyś dał rubla za muchę, ani jednej nie było... Jak cię poważam Onuferku, żeby rubla za muchę... za jedną głupią muchę... jak cię kocham!

Poczciwy sędziulek przebrał miarkę, oparł brodę na rękach i jeszcze coś niewyraźnie mówił o Weronisi, o muchach, kręcił głowę... wreszcie usnął na pięknę.

Pan Onufry świeży sobie nalał kieliszek i rzekł:

— Wszędzie upadek! po dwóch butelkach oto już jest *mortuus et sepultus*, co znaczy: uznięty i śpiący—i to sędzia! Sprawiedliwości gdzież ty mieszkasz?

Wygolony kupiec z buteleczką w ręku do stancyjki się wsunął.

— Co to—zapytał?—już?

— A już, jak widzisz... tacy to teraz ludzie, i uważasz to jest sędzia *judex et justitiae distributor*, co znaczy: fuszer, który dwóch butelek nie zmoże...

— Fuszer! fuszer!—potwierdził kupiec, otwierając butelkę. Gdzie dziś ludzi szukać, panie Onufry dobrodzieju, gdzie? Nie ma już ich, pomarnieli, przepadli. Znasz pan to wino asesorskie na dukata! Dobre winko, jak dzieci kocham, doskonałe...

— Znam, przepyszne! Żeby tylko gorszem nas Bóg nie karał do śmierci.

— Proszę pana dobrodzieja, dziś pies o nie nie spyta. Radzca, poczciwy nasz radzca, przeniósł się do wieczności; pan Damazy chory od lat trzech; pan Seweryn wyniósł się do Warszawy... Nie ma komu butelki wina sprzedać, jak poważam pana dobrodzieja.

— Jednak targujesz?

— Ale co? lurę! fabrykowany portwein i szampańskie, ma się rozumieć na kredyt... Co pan myślisz? albo oni się znają na rzeczy?

Tak gawędzili sobie pan Onufry z kupcem susząc butelkę powoli, a sędzia wsparłszy głowę na stole, spał snem sprawiedliwego, od czasu do czasu mówiąc niewyraźnie o Weronisi i muchach...

Tegoż samego wieczora, gdy sędziulek ze swym sąsiadem i przyjacielem zabawiali się w oficynie pana Michała, w Bajkowszczyznie okna były oświetlone.

Pan Stanisław z Zielonki przyjechał odwiedzić chorego przyjaciela.

Chory czuł się znacznie lepiej; ubrał się i wyszedł na przywitanie kolegi.

— Jak się masz, Jasiu — rzekł gość — nastraszono mnie; sądziłem, że istotnie cierpiący jesteś.

— Nic mi nie jest; w istocie zaziębiłem się trochę, a poczciwa moja mateczka rozesłała zaraz na wszystkie strony po lekarzy; nawet ojciec sam pojechał po jakąś znakomitość, która, jak widzisz, pofatyguje się do nas bez potrzeby.

— Nie Janku, tak nie mów — wtrąciła sędzina — w kwestji zdrowia nigdy ostrożności nie jest zawiele. Jak cię zobaczyłam po przyjeździe słabym, cierpiącym, zmienionym, byłabym posłała nie wiem po kogo, aby cię tylko ratować. — Niech cię to nie dziwi mój kochany, serce matki jest bardzo wrażliwe na cierpienia dziecka.

— Poczciwa, droga mateczko!—rzekł pan Jan, całując ręce sędziny; — alarm był zbyteczny, ale przekonałem się przy tej sposobności, że nie jestem mateczce obojętnym.

— Zapewne pierwszy raz, Jasiu?

— Setny! tysiączny! miljonowy!

— Nie licz, nie licz, mój Jasiu, bo nie doliczysz się chyba—rzekła sędzina — zabaw lepiej gościa, a ja pójdę herbatą się zająć. Ale, da czego, panie Stanisławie, Marcia nie była na nas łaskawa?

— Nie mogła, proszę pani, serdeczne ukłony kazała załączyć, lecz sama była nieco cierpiąca...

— Szkoda! wielka szkoda, doprawdy.

— Ach, pani sędzino, rzecz do powetowania....

— Trzymam za słowo — panna Marta bardzo się z wizytami liczy, a jednak gdyby wiedziała, jak ją kocham, to może byłaby nieco mniej skrupulatną w rachunku. — Proszę jej to powtórzyć panie Stanisławie, dosłownie, tak jak powiedziałam.

To mówiąc sędzina wyszła z pokoju, dwaj młodzi ludzie pozostali sami.

— Cóż Stasiu — rzekł sędzic — jakże tu czas spędzałeś? Czy pogodziłeś się ze wsią? z gospodarstwem?

(C. d. n).

i z poziomu intelektualnego oskarżonych widać brak dojrzałości.

To też przewodniczący p. Majewski odezwał się do oskarżonych, że nie potrzeba im się było brać wcale do takich rzeczy, do których nie dorośli.

Po odczytaniu niektórych aktów odnoszących się do sprawy, zapytał prokurator przewodniczącego o wyjaśnienie w sprawie inkryminowanego listu. Przewodniczący odpowiedział, że o treści listu zawiadomiono żandarmerją w Tyczynie w sposób „poufny“.

Nakoniec po dłuższem opieraniu się obrońcy dr. Szydłowskiego, odczytano końcowy ustęp listu oskarżonego Sulimierskiego, który pisze nauczycielowi Gizowskiemu, że założono „wielkie“ Towarzystwo.

Kiedy odczytano wreszcie świadectwa moralności oskarżonych, zażądał prokurator, ażeby *bez względu na doniosłość Towarzystwa* ukarano obżałowanych na podstawie §. 285 jako członków tajnego Stowarzyszenia.

Obrońcy wystąpili przeciw zarzutowi prokuratorji udowadniając z wszelką konsekwencją, że w tym wypadku nie było wcale nic „tajnego“.

Dr. Szydłowski, obrońca Bachowskiego, podniósł jeszcze możliwe złe następstwa podobnego oskarżania młodzieży, która w ten sposób uważać się gotowa za męczenników.

Nareszcie o godzinie 4 po południu ogłosił Trybunał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych.

KRONIKA.

Najd. arcks. Karol Ludwik w przejeździe do Krakowa, jak się dowiaduje *Czas*, odwiedził rodzinę książąt Sanguszków w Gumniskach. Nie po raz pierwszy Najd. Brat Cesarski daje ten dowód pamięci rodzinie tak zaszczytne w społeczności polskiej zajmującej stanowisko. Dostojnego Gościa podejmował książę Eustachy Sanguszko w pięknej rezydencji gumniskiej śniadaniem i otoczyła go tu wyjątkowego uroku gościnność najpiękniejszej z polskich matron księżnej Władysławowej Sanguszkowej. Na przyjęciu tem był także obecny książę Roman Sanguszko i księżniczka Helena. Po śniadaniu Najd. arcyksiążę wraz z księciem Eustachym udał się na zwiedzanie zakładów Czerwonego Krzyża. Na dworcu kolei raz jeszcze pożegnała Najd. arcyksięcia rodzina książąt Sanguszków, a księżniczka Helena wręczyła mu wspaniały bukiet z tej samej cieplarni gumniskiej, która przed tygodniem dostarczyła kwiatów dla monarchy. W czasie przejazdu Najj. Pana, jak donoszą *Czasowi*, ks. Eustachy Sanguszko urządził ucztę dla 80 wójtów z powiatów, zgromadzonych na przyjęcie Cesarza, a w czasie uczty, wznosili włościanie toasty na cześć Najjaśniejszego Pana, świadczące o równej wierności dla Monarchji, jak i ufności do obywatelstwa tych okolic.

Cesarz ofiarował dla pogorzelców w Kałuszu 2500 zł., dla pogorzelców w Dźwinogrodzie 500 zł.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lubeszka w powiecie bobreckim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu na odbytem posiedzeniu, pod prezydencją p. Namiestnika, zamianowała: oficjała rach. Antoniego Miszkiewicza, rewidentem rach. w IX. klasie rangi, Władysława Kiernickiego oficjałem X. klasy i adjunkta pod. Jana Lachmunda, praktykantów rachunkowych Stanisława Kolkiewicza, Jana Kaczorowskiego i Augusta Gawlika, asystentami rachunkowymi w XI. klasie rangi z odpowiednimi poborami służbowymi i dodatkami służby czynnej.

Przywilej. P. Alfons Nadwodzki we Lwowie, otrzymał przywilej na wyrób ulepszonych przyrządów do palenia tytoniu.

Delegat Namiestnictwa Kazimierz hr. Badeni, wyjechał w piątek wieczorem z Krakowa zajednotygodniowym urlopem wraz z małżonką do Wiednia, poczem powróci do Krakowa.

Plotkarstwo polityczne, o którem mowiliśmy w ostatnim numerze, kwitnie dalej w najlepsze. Jakiś żydek z Krakowa zatelegrafował już do *Tagblattu*, że Adam ks. Sapieha ma zostać marszałkiem w miejsce dra Zyblikiewicza, a jakiś znowu „brat Słowianin“ z gatunku czeskiego doniósł do *Politik* prazkiej, że dowiedział się od „braci Polaków“, iż ustępuje hr. Taaffe, dr. Dunajewski i p. Prażak, a natomiast ma zostać prezydentem gabinetu hr. Coronini, ministrem zaś spraw wewnętrznych ma być albo margrabia Bacquehem, albo dr. Gautsch, przyczem oczywiście i p Chlumecky wejdzie do gabinetu.

Słowem wobec całej Europy, mającej teraz oczy zwrócone na Austrję z powodu sprawy bułgarskiej i wobec całej Austrji, mającej teraz zwrócone oczy na gabinet z powodu trudności w przeprowadzeniu ugody, figurujemy jako twórcy plotek z jednej strony, a z drugiej jako organizm polityczny nadwerężony czy zepsuty, w którym potrzeba mnóstwo zmian przeprowadzić, jednych ludzi, jako „niedołężnych“ pousuwać, innych jako „obiecujących“ zamianować. I wszystko to dzięki czemu? Oto dzięki temu, że paru bezmyślnym dziennikom chciało się zrobić sensację i zwrócić na siebie uwagę ogółu, a paru znowu dziennikarskim żydkom potrzeba było dostać po dwa guldeny od depeszy.

Że nie gotują się ani żadne ważne zmiany osób w kraju, z wyjątkiem pewnej wysokiej posady sądowniczej, ani też zmiany w gabinecie, o tem stanowczo zapewnić możemy. (Patrz dzisiejszy list z Wiednia). Zwracamy jednak uwagę pp. plotkarzy, że jeżeli kiedykolwiek, to teraz właśnie powinni z patrjotycznych pobudek zaniechać swego plotkarstwa. Ma się bowiem przeprowadzać konwersja 5% listów Towarzystwa K. Z. na $4\frac{1}{2}\%$, a krajowi i całemu ogółowi dłużników Towarzystwa zależy mocno na tem, aby kurs nowych listów był możebnie jak najwyższy. Zatem potrzeba, aby giełda wierzyła, iż w Galicji jest spokój i panują stosunki solidne, stałe, nieobiecujące żadnych zmian, żadnych starć, żadnych przewrotów. Nie ma nic trwożliwszego nad kapitał. Niech on się dowie, że w Galicji coś się gotuje, że jakieś ma się odbywać *chassé-croisé* osób, że jakieś są stronnictwa czy grupy, które prą do zmian, do przewrotów, do energiczniejszego akcentowania partykularnych interesów, wnet się chowa i papierów tego kraju nabywać nie chce. „Po co mam iść na niepewne — powiada kapitalista — wolę mieć mniejszy procent, ale za to pewniej ulokowany mój majątek“. To też np. nikt z nas dzisiaj nie kupi renty hiszpańskiej, chociaż ta awantura militarna, która była przed paru dniami w Madrycie, minie bez śladu w dziejach Hiszpanji. A dość było dwóch interpelacyj w sejmie węgierskim i mowy Apponyiego na sejmiku relacyjnym, aby renta węgierska spadła o przeszło 2 procent. Niechże z powodu niedorzecznych plotek naszych dzienników spadną nowe $4\frac{1}{2}\%$ listy Towarzystwa o 2 procent, to czy wiedzą te dzienniki, jaką wyrządzą krajowi stratę? Łatwo ją obliczyć. Oto na 1 miljon 200 tysięcy złr. O tę kwotę będziemy ubożsi, dla tego, że paru brzydkim pismom zechce się zabawić w sensację, lub dla podobania się pesymistycznym prenumeratorom pokazać, że kraj jest niezadowolniony z polityki Koła i pragnie pchnąć delegację na drogę awanturniczą.

Więc wzywamy te pisma do zaprzestania tej zabawki, która nas tak drogo może kosztować. Niech pamiętają one, że w chwili, gdy kraj przystępuje do wielkiej kredytowej operacji, jest zbrodnią nadwerężać jego kredyt.

Pełne posiedzenie komitetu, zajmującego się budową pomnika Adama Mickiewicza, odbędzie się w niedzielę dnia 10 października, o godzinie 4 po południu, w sali obrad krakowskiej Rady miejskiej. Posiedzenie to zwołanem zostało na życzenie komitetu wykonawczego.

Dr. Włodzimierz Spasowicz, słynny publicysta i adwokat, bawił od onegdaj we Lwowie. Wczoraj wieczorem był na Zgromadzeniu wyborców i z uwagą przysłuchiwał się relacji dra Lewakowskiego oraz przebiegowi dyskusji. Dla obywatela państwa rosyjskiego, zamieszkałego przeważnie w Petersburgu, zgromadzenie wyborców lwowskich, których usposobienie gorące powszechnie jest znane, miało rzeczywiście urok niezwykłego widowiska. Dr. Spasowicz wyjechał wczoraj w nocy ze Lwowa.

Urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 października r. b. w Jaćmierzu, w powiecie sanockim. Czynność jego ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, tudzież przekazów pieniężnych, nie przekraczających kwoty 300 zł., pełnić on będzie także funkcje pocztowej kasy oszczędności. Połączenie za

Mały Fejleton.

SIŁA FIZYCZNA *)

z dzieła „La force et l'adresse“

tłumaczył *J. S. S.*

W wiekach średnich siła fizyczna była nadzwyczajnie wysoko cenioną. Jednym z ludzi najsławniejszych ze swojej siły był Jerzy Castriota, król Albanji słynny pod imieniem Scanderbeg. Urodzony w 1414, został jako zakładnik oddany przez ojca Amuratowi II., który kazał go wychowywać na swoim dworze. Jerzy odznaczał się piękną postawą, jeździł konno znakomicie, strzelał z łuku i rąbał się doskonale. Największą jego przyjemnością była walka z młodymi Turkami, należącymi do pierwszych rodzin na turniejach, gdzie prawie zawsze otrzymywał nagrodę.

Ćwiczenia cielesne były bardzo lubione u Turków. Zająwszy Konstantynopol sułtanowie utrzymywali na dworze swoim zapaśników z zatrudnienia zwanych „guressis“, w liczbie czterdziestu, między którymi od czasu do czasu odbywały się walki wobec sułtanów. Guressi byli to ludzie wolni, pochodzący z Indji, Tartarji i innych miejsc. W walce uciekali się oni do wszelkich wybiegów, jakich używali atleci w starożytności, a nawet gryźli przeciwnika, czego nie dozwalało się w Grecji. Jednem słowem starali się zrobić przeciwnikowi ile mogli złego i nieraz odgryzali sobie wzajemnie uszy i nosy. A wszystko to dla pieniężnej nagrody, którą ciskał zwycięzcy sułtan. Guressi walczyli nago, krótkie tylko ubrania od pasa do kolan, przykrywały walczących. Ubrania jak i całe ciało nasmarowane było oliwą, aby zwiększyć trudność walki. Ale oprócz tych zapaśników pojawiali się na dworach bardzo często paladyni i błędni rycerze, wzywający do walki rycerzy miejscowych.

I tak pewnego dnia przybył do Adrjanopola jakiś Scyt, wzrostu ogromnego zapraszając, czy który z dworskich zapaśników nie odważy się z nim zmierzyć. Nikt nie chciał podnieść rękawicy jego. Scanderbeg widząc jakim pogardliwym okiem patrzy na nich barbarzyniec, rzucił się w szranki i stanął do walki. Miano go za straconego i szczerze żałowano młodzieńca, lecz wnet się przekonano, że Scyt trafił na swego, bo w chwili gdy tamten podjął rękę, aby go uderzyć, Scanderbeg lewą ręką uchwycił go za prawą, prawą zaś ręką swoją wepchnął mu puginał w gardło po samą rękojeść.

Wkrótce potem dwaj kawalerzyści perscy na prześlicznych koniach przedstawili się Amuratowi w Pruzji w Bitynji ofiarując mu swoję służbę i prosząc o pozwolenie dania dowodów swej zręczności. Scanderbeg zgodził się wystąpić sam jeden przeciw obydwom, pod warunkiem, że ci go będą atakować każdy oddzielnie. Zaledwo walka się zaczęła, gdy drugi z przybyłych, łamiąc przysięgę puścił się z lancą na Scanderbega: ten ostatni jednak widząc zdradę, nie czekał napadu, a sam się rzucił na niego i jednem uderzeniem zabił go na miejscu, potem pozbywszy się jednego przeciwnika, zwrócił się z mieczem na drugiego i uderzył go z taką siłą, że ugodziwszy w prawe ramię, tuż około szyi, przeciął go aż do pasa. Następnie obie głowy przeciwników ofiarował sułtanowi. Miecz Scanderbega miał taką samą sławę jak Durandala Rolanda. Mieczem tym niejednokrotnie przecinał po połowie przeciwników okrytych żelazną zbroją.

Sułtan Mahmud II. prosił go, aby darował mu ten miecz, o którym słyszał takie cuda. Bohater posłał go natychmiast swemu panu. Mahomet próbował go sam i kazał próbować najsilniejszym wojownikom ze swojego wojska. Lecz widząc, że żaden z nich nie może zrobić nic nadzwyczajnego, niezadowolniony kazał miecz odesłać Scanderbegowi, upewniając go, że posiada lepsze. Scanderbeg przyjął nazad swój miecz milcząc, potem w oczach posłańca dał dowód, co można było z nim zrobić, a następnie rzekł do niego: „Powiedz panu, że posłałem mu miecz mój a nie ramię“.

Zręczność jego z jaką ucinał głowy weszła w przysłowie. Tym sposobem zabił byka dzikiego, który niszczył ziemię księżny Mamizy jego siostry, a następnie ogromnego odyńca, będącego postrachem całego kraju. Scanderbeg zapałał zemstą przeciwko pewnemu Bałabanowi, słynnemu z dzikiej swej srogości względem Albańczyków. Jednego dnia przyprowadzono do niego brata i kuzyna jego wroga, związanych razem; na widok ich skoczył Scanderbeg i jednym zamachem ściął im głowy obydwom.

Niezmiernie wielkiej siły był Maurycy hrabia Saski, który ten przymiot odziedziczył po ojcu swym królu Auguście II. Na polowaniu w Chantilly, hrabia ofiarował przytomnym kolację, ale gdy przystąpiono do uczty, spostrzeżono się że nie ma nigdzie korkociąga. — „To nic nie znaczy — rzekł Maurycy, — zaraz go zrobię“ — i kazał przynieść ćwiek długi, z którego w rękach skręcił graicarek i pootwierał butelki. Panowie towarzyszący na polowaniu próbowali zrobić to samo, ale bez skutku.

W czasie pobytu w Londynie, Maurycy często przebiegał ulice miasta piechotą; w czasie jednej przechadzki pokłócił się z nim jakiś zamiatacz miejski i rzucił się na niego, chcąc go uderzyć. Hrabia doskonale znający naukę boksowania, dopuścił przeciwnika na najbliższą metę, potem chwycił go za głowę i podniosłszy cisnął z całej siły w powietrze, tak, że biedak odleciawszy na kilka kroków rozciągnął się na ziemi i nie miał więcej ochoty powtarzać ataku swego.

Syn Augusta II. i Aurory Konigsmark, łamał podkowy najtwardsze w rękach. Zatrzymawszy się dnia pewnego we wsi dla podkucia koni, kazał podać sobie pięć czy sześć podków, które połamał jak szklanne jednę po drugiej. Kowal otrzymawszy sześciofrankowy talar od Maurycego, nadciął go nożycami i rozłamawszy na pół rzekł: mój panie, pański talar nie wart jest więcej jak moje podkowy. Maurycy dał mu drugiego talara, ale zauważywszy chytrość kowala, wyszedł bardzo zadowolniony, że nie znalazł równego sobie co do siły.

*) W *Przewodniku Gimnastycznym „Sokół“*, dwutygodniku znakomicie redagowanym przez dr. Żegotę Krówczyńskiego, znajdujemy ten zajmujący artykuł, który tu pozwalamy sobie powtórzyć.

pomocą jazdy posłańczej będzie miał ten urząd z Zarszynem i Wzdowem. Do jego okręgu należeć będą miejscowości: Jaćmierz, Posada jaćmierska i Baranówka. Miejscowości te co do doręczania telegramów, zostały przydzielone urzędowi pocztowo-telegraficznemu w Rymanowie.

W Czerlanach zaszły d. 22 mb. nieporządki. Wskutek zaległych datków konkurencyjnych na rzecz budowy drogi z Gródka do Czerlan, musiało c. k. starostwo w Gródku, na prośbę wydziału powiatowego, przystąpić do fantowania. — Czynność tę, w asystencji dwóch żandarmów, przeprowadził sekwester Andrzej Synos, a gdy z wozem napełnionym zafantowanemi przedmiotami wracał do Gródka, napadło go około 150 włościan z Czerlan, i chciało odebrać zagrabione przedmioty. Wówczas nastąpiła interwencja żandarmerji, podczas której jeden z napastników został ciężko ranny, czterech zaś innych otrzymało lekkie skaleczenia. — Trzech z nich, a nadto przewódzcę zaburzenia (Wasyla Hrebeńkę) i pięciu innych włościan aresztowano i oddano do sądu. —

Wystawa win, winogron i uroczyste winobranie w Satoralja-Ujhely dnia 29 bm. — Odnośnie do naszych poprzednich ogłoszeń możemy dziś podać do wiadomości, że do dnia 23 mb. nadeszło 204 zgłoszeń z 65 miast i miejscowości kraju naszego jak i Królestwa polskiego do komitetu urządzającego wystawę win i winogron wraz z uroczystem winobraniem w Satoralja-Ujhely. Liczba ta dowodzi, z jaką sympatją przyjętą zostala wycieczka do stolicy tokajsko-hegyalskiej, najpiękniejszej z kraju nam sąsiedniego, obfitującej w wina.

Komitet urządzający wycieczkę uprasza nas, abyśmy dziś jeszcze ogłosili, że osoby, które dotychczas nie zgłosiły się o karty legitymacyjne na zniżoną cenę jazdy kolejami, a chciałyby wziąć udział w tej wycieczce, mogą w stacjach I. węgiersko galicyjskiej kolei żelaznej z Przemyśla do Łupkowa, otrzymać legitymację do pociągu spacerowego, który odejdzie dnia 28 mb. o godzinie 8 minut 40 wieczór z Przemyśla do Satoralja Ujhely, a w którymto pociągu przyznano podróżnym 50 procent opustu z cen jazdy. —

Święty Ładysław, którego uroczystość w dniu wczorajszym przez Kościół katolicki obchodzoną była, urodził się w Gielniowie, miasteczku położonem w gubernji radomskiej. Zmarł w Warszawie w dniu 25 września 1505 roku i pochowany został w kaplicy dotychczas pod jego wezwaniem przy kościele św. Anny (pobernardyńskim) istniejącej.

Kanonizowany został przez papieża Benedykta XIVgo.

Cholera. Z Budapesztu donoszą: W dniu 24 mb. zapadło świeżo 54 osób na cholerę, wypadków śmierci było 18. — Epidemja pojawiła się w aresztach policyjnych, gdzie od razu czterech więźniów zapadło na cholerę.

Raport z 25 mb. przynosi wiadomość, że przy wychodzeniu ze szkoły realnej w śródmieściu jeden z uczniów upadł na ulicy wśród objawów cholerycznych.

Na południu Francji mieszkał w XIV. wieku bogaty i silny hrabia de Foix. W Bearnie zimy są często bardzo ostre. W dniu Bożego Narodzenia mnóstwo gości odwiedziło hrabiego. Po sutym objedzie hrabia udał się na galerję, na którą prowadziło dwadzieścia cztery szerokich schodów i gdzie zwykle czas przepędzał na pogadance przed kominkiem. Wszedłszy na galerję, hrabia obaczył, że w kominku ledwo się tliło, a mróz był przenikający.

— Cóż to za smutny ogień w dzień tak mroźny — rzekł do otaczających.

Jeden z panów, nazwiskiem Ernolton, usłyszał tę skargę, a widząc z okien galerji podwórze, na którem znajdowało się kilkanaście osłów obciążonych drzewem przywiezionem z lasu, spuścił się na to podwórze, uchwycił największego z osłów z jego pakunkiem, zarzucił go sobie na plecy i przyniósłszy po 24 schodach, położył około kominka. Można sobie wyobrazić zdumienie gości i gospodarza.

Lecz to co było zabawnem w czasie pokoju, stawało się niezmiernie pożytecznem w czasie wojny.

Proszę pana, rzekł markiz Piskera do Lupona, jednego z oficerów swoich, zbliżyć się jak tylko się da do armji francuskiej i zasięgnąć języka dla cesarza Karola V. — Ten Lupon słynął z wielkiej siły i lekkości w biegu; podpełzłszy pod obóz nieprzyjacielski, obaczył grenadjera stojącego na warcie i drzemiącego; schwycił go więc, rozbroił, zarzucił sobie na plecy i pomimo oporu i krzyków poniósł do swego obozu. Przyniósłszy go przed namiot markiza, rzucił na ziemię i rzekł: Od niego pan się dowiesz najdokładniej o stanie armji i o siłach, które są przed nami.

Franciszek Vivonne na dworze króla Franciszka I. chwytał za rogi byka rozjuszonego i zatrzymywał go na miejscu.

W sprawie interesu konwersyjnego zawartego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie z spółką dol.-austr. eskontowe Towarzystwo i dom bankowy L. Erlanger w Frankfurcie, dowiadujemy się następnych szczegółów:

Pomieniona spółka obejmuje konwersję wszystkich długów hipotecznych Towarzystwa, zaliczonych w 5% listach na wydać się mające 4½% listy.

Obowiązuje się również pośredniczyć w konwersji 5% pożyczek na 4% listy, tak kategorji dawniejszej umarzalnych w 41 latach, jak wydać się mających na okres umorzenia 56 lat.

Układ zawarto na lat dwa — a zawieszenie interesu może nastąpić jedynie wobec takich wypadków, kiedy renta państwowa notowana dziś 85 zł. spadnie na 78 zł., a akcje Banku austro węgierskiego utracą z obecnego kursu 100 zł.

Konwertujący 5% pożyczki dopłacą przy konwersji na listy 4½ 2 zł. 75 ct., 4% w 41 latach umarzalne 8 zł., 4% w 56 latach umarzalne 9 zł.

Przyjmując przeto kurs 5% listów na 101 zł. 25 ct., stanowi spółka kurs nowych listów 4½% na 92 zł. 25 ct., 4½% na 98 zł. 50 ct.

Spółka przypuszcza do udziału w interesie w wysokości 25% Towarzystwo wzajemnego kredytu reprezentowane przez Dyrekcję krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Celem rękojmi dotrzymania układu składa Spółka do kasy Towarzystwa kredytowego kaucję pół miljona złr.

Nie znając dotąd wszelkich szczegółów zawrzeć się mającego układu, nie jesteśmy w możności wypowiedzenia naszego fachowego zdania o ile oferta powyższej Spółki jest korzystniejszą od oferty wiedeńskiego Zakładu kredytowego.

W każdym jednak razie sądzimy, że wywołanie konkurencji wyjdzie na korzyść dłużników Towarzystwa kredytowego, a zasługę w tem przypisać należy drowi Dyonizemu Jamińskiemu, adwokatowi tutejszemu, który pośredniczył w tym interesie między Dyrekcją Towarzystwa kredytowego a dolno austr. Towarzystwem eskontowem i domem bankowym L. Erlangera.

Świadectwo prawdzie. Nadwórna we wrześniu 1886. Niespodziewaną ale prawdziwą doznaliśmy pociechę duchową od OO. Jezuitów, którzy przybyli tutaj 18 b. m. na ośmiodniową misję. Z początku zdawało się, że zapowiedziana misja chybi celu, bo kto na te nauki przyjdzie, gdy i miejscowi duszpasterze tak polscy jak ruscy gorliwie nauczają wiarę świętą katolicką, a ludowi naszemu na Pokuciu dosyć już pokuty cielesnej, gdy mu rocznie brak na urodzajach, że nie może nawet podatków uiścić, cóż mu przyjdzie z obietnicy duchownej raju wiecznego. Ale o dziwo, choć misja nie była u nas należycie zapowiedziana, to lud okoliczny, przybywający za różnemi potrzebami do miasta powiatowego, posłyszał dzwony kościelne, spytał, się co one głoszą, a gdy mu powiedziano, że tam w kościele i koło kościoła modlą się dzień cały i udzielają pociechę dla dusz, pośpieszył także, a usłyszawszy i zrozumiawszy kazania, przylgnął i załaknął tej nauki, i wróciwszy do domu, tego dnia z pieśnią religijną na ustach, powrócił dnia następnego jeszcze liczniej, tak, że z każdym dniem przybywało dwa razy tyle ludu, i gdyby misja dłużej trwała, nie pomieściłby się lud na obszernym cmentarzu kościółka. Księża ruscy chętnie spieszyli ze mszą i z pomocą do spowiedzi — a spowiadających się było tak wiele, że niemożliwem było wszystkim się komunikować i czekali na komunję świętą po dwa dni. Inteligencja miejscowa — a niepotrzeba jej wymieniać, bo w takiem miasteczku powiatowem wiedzą wszyscy, z jakich osób się składa — brała mały udział, zdaje się nie potrzebuje pociechy i nauki, którą już dawno zapomniała, albo z którą im nieprzyjemnie się schodzić. Kilka zacnych rodzin izraelickich już z samej żądzy wiedzy poczęło uczęszczać na kazania, lecz gdy nie spostrzegli inteligentniejszych chrześcjan, pozostali w domach. OO. Jezuici, dzielni bojownicy za Chrystusa i Jego wiarę, w liczbie czterech, niezmordowani pracowali calutenki dzień, wlewając słuchaczom miłość Chrystusową, karcąc, naprawiając błędy i wskazując prawdziwą i jedyną drogę do szczęśliwej wieczności. Nie możemy wymieniać ich nazwisk, bo każden z nich jest pierwszym, każden z przepełnionem wiarą sercem, z werwą, miłością Chrystusową pałającą, przemawiał do ludu, a słowa ich padały do duszy i serca, a więc na urodzajną glebę. Podziwiać tylko można i przypisać łasce ducha Bożego, że zdołają dobyć tyle sił fizycznych z siebie, iż bezustannie pracują, a po każdej pracy gotowi natychmiast bez wytchnienia rozpoczynać drugą. Do ludu przemawiali po polsku i rusku, a ten lud płakał i szlochał i serdecznie żałował za grzechy i pokutować obiecał. Jeden stary huculł prosił, by go przyprowadzić do kaznodziei O. Jezuity, a gdy zapytano po co, odpowiedział, że chce mu dać bankę (guldena), tak mu się jego kazanie podobało, a trzeba wiedzieć, że sam był biedny, a bańka, to wielki pieniądz dla niego. Ci misjonarze zasługują sobie na największą wdzięczność narodu, skoro tak ujmują dla wiary lud. Jeszcze przed ukończeniem misji stanęły dwa krzyże na pamiątkę, jeden z kamienia i żelaza, drugi dębowy, oba przez mieszczan wystawione. Takich obwiedzin życzymy sobie i całemu krajowi jak najczęściej. Cześć Ich pracy i pamięci!

Z Kałusza nam piszą:

„Klęska pożaru, która dotknęła Kałusz, tak jest wielką, że wątpić należy o możności podniesienia się tego miasta. Jeżeli przed pożarem była tu bieda granicząca z nędzą — to dzisiejsze położenie pokazuje się nam istotnie bez wyjścia.

Urzędowe cyfry wykazują 563 rodzin liczących 2.641 głów bez dachu i chleba. Budynków spłonęło około 600. Ogólna szkoda wynosi przeszło miljon złr., z czego zabezpieczonych tylko 180 tysięcy.

Ogień wszczął się w środę o godz. 8. wieczorem, a szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu trzech godzin zajął cały rynek i przyboczne ulice. Ratunek możliwy był jedynie w pierwszej chwili — później, z gorąca i dymu nikt nawet do ognia przystąpić nie mógł. Nie wyratowano też prawie nic — ani ze sprzętów domowych, ani z towarów sklepowych — gdyż, co nie spłonęło w domu, spaliło się na ulicy. — Mocno dał się uczuć brak narzędzi ratunkowych, brak rąk — a przedewszystkiem brak wody.

O okropnościach podobnej nocy, jaką przeżyliśmy, mają pojęcie chyba ci tylko, co doświadczyli czegoś w tym rodzaju.

Pomimo dwudniowej słoty, ciągle jeszcze wydobywają się płomienie z pod gruzów; — wszyscy patrzą na to jednak z podziwienia godną obojętnością.

Widok jaki Kałusz przedstawia, jest przerażający — na dymiących zgliszczach przesuwają się nędzne, dymem oczernione postacie, z płaczem i jękiem szukające śród gruzów resztek swojego mienia. Położenie ich okropne; w ogniu stracili literalnie wszystko; głodni i nadzy z rozpaczą spoglądają w przyszłość — a tu głodno i chłodno.

Namiestnictwo przysłało 300 złr., które wczoraj rozdano.

Oczekujemy dalszej pomocy; może ofiarność publiczna, nie zapomni o nieszczęśliwym Kałuszu.

Dyrekcja kolei państwowych udzieliła kart wolnego przejazdu dla pogorzelców; z czego też skorzystało kilkaset osób.

Komitet ratunkowy zawiązał się jeszcze onegdaj. (Najj. Pan ze znaną swą szczodrobliwością ofiarował w sobotę 2.500 złr. na rzecz pogorzelców Kałusza z prywatnej swej szkatuły. Zapewne za jego przykładem pójdzie nasze obywatelstwo. Przyp. Red.)

Gremjum chrześcijańskich kupców i przemysłowców we Lwowie. Otwarte przez zarząd tego stowarzyszenia, w myśl uchwały zeszłorocznego zjazdu kupców i przemysłowców, biuro informacyjno-statystyczne dla spraw przemysłu i handlu, udziela bezpłatnie wszelkich w tym kierunku możliwych objaśnień. Celem tego biura jest ułatwiać spełnianie zadania Towarzystwa Gremjum chrześcijańskich kupców i przemysłowców, oraz służyć dla wygody tak członków tegoż jak i nieczłonków. Zarząd stowarzyszenia prosi uprzejmie wszystkie osoby, przychylne jego usiłowaniom około podniesienia w kraju naszym narodowego handlu i przemysłu, aby zechciały nadsyłać do rzeczonego biura różne szczegóły i wiadomości, których zbieranie lub rozszerzanie może być pożytecznem, bądźto dla interesu kupców i przemysłowców, bądź też dla ogólnej sprawy przez Towarzystwo podjętej. Im bardziej zaś biuro to ogólnie popieranem zostanie, tem większe też niezawodnie usługi pożądane oddawać będzie mogło. Mieści się ono w kancelarji „Gremjum chrześcijańskich kupców i przemysłowców we Lwowie", przy ulicy Trybunalskiej l. 1. na I. piętrze, a otwarte jest w każdy dzień powszedni od godziny 9. zrana do 1. z południa. — We wtorek d. 28. b. m., o g. 8. wieczór, odbędzie się w tejże kancelarji posiedzenie Zarządu Towarzystwa, a ważniejszemi przedmiotami obrad tego posiedzenia będą sprawy następujące: a) sprawozdanie z wycieczki do Czerniowiec; b) oznaczenie dnia mającego się odbyć walnego zgromadzenia; c) przyjęcie wniosków do zmiany statutu Towarzystwa, dla przedłożenia ich następnie walnemu zgromadzeniu.

Do Guttenberga! adresuje *Ananas*, humorystyczne pismo krakowskie, następującą apostrofę:

Politowania godzien Guttenbergu!
Czy ty myślałeś, by twoi ziomkowie
Po kilku wiekach tak pstro mieli w głowie,
Aby Polaka widzieć w Battenbergu?
Czy ty myślałeś, o germańskie dziecię,
By twoje dzieło, godne uwielbienia,
Służyło ludziom twojego plemienia
Do rozgłaszania takich głupstw po świecie?
Tyś druk wynalazł, by pierzchły ciemności
By światło prawdy zabłysnęło wszędzie;
Czyś mógł przypuszczać, że on służyć będzie
Jako narzędzie fałszu i podłości?!
. . . .
O! Guttenbergu! tyś godzien litości!

Bibljografja. Numer 86 *Ogniska domowego* czasopisma ilustrowanego, zawiera: Jan Lam. — Sen Janka, fantazja, przez H. Kwiatkowskiego. — Nasze obecne położenie. — Oj, ten kapelusz! no-

welka Alfreda de Bosay (tłóm.). — Szkice z Podola galicyjskiego. – Na stanowisku, dramat w jednym akcie, oryginalnie napisany przez Adolfa Walewskiego. — Czarodziejski kwiat, wiersz przez Hajotę. — Pogawędki u ugniska domowego, przez Brunona Ubaldusa. — Ze skarbca narodowego. — Zapiski teatralne. — Notatki literackie. — Z chwili bieżącej. — Objaśnienia do rycin. — Bibljografja. — Od administracji.

W numerze tym umieszczone są bardzo piękne ryciny: a) Dwie generacje. — b) Ciekawa.

Część ekonomiczna.

Z Rzeszowa piszą: Jarmark na konie na św. Mateusza wypadł tego roku bardzo źle. Przyprowadzono 278 koni rasowych, z których zaledwie pięćdziesiąt kilka sztuk sprzedano, gdyż prócz jednego handlarza z Paryża, który kuce zakupywał, i dwóch z Oświęcima, żaden ze znaczniejszych kupców na jarmark nie przybył.

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 24 września 1886.

Wzajemne obopólne wyczekiwanie obydwóch stron, tj. konsumcji i produkcji, jest charakterem obecnego ruchu handlu zbożowego; z jednej strony wstrzymywanie się konsumcji w zakupnie zboża w celu zniżenia cen, z drugiej ograniczenie ofiarowania zboża na sprzedaż w nadziei osiągnięcia wyższych cen ze strony produkcji jest przyczyną mn'ej ożywionego ruchu w handlu zbożowym. W skutek sprzyjającego czasu do młócenia zboża nagromadziła się większa ilość zboża gotowego, co wywołało chwilową stagnację i wpłynęło na małe zniżenie cen. Stagnacja ta długo jednakże w tym roku potrwać nie może, a zwłaszcza u nas, ponieważ nie potrzebujemy się obawiać konkurencji zboża węgierskiego, a w braku tegoż Szląsk, Morawa i Czechy z naszego kraju zbożem zaopatrywać się zmuszone będą, a i nasze młyny nie będą mogły na swoję potrzebę sprowadzać zboża węgierskiego, jak to miało miejsce w ostatnich latach.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

	od	do
Pszenica żółta	7·50	7·90
„ biała	„ ·—	„ ·—
„ czerwona	„ 7·80	„ 8·15
Żyto . .	„ 5·60	„ 6·—
Jęczmień . .	„ 5·50	„ 6·50
Owies . .	„ 4·50	„ 5·—
Groch . .	„ 6·50	„ 9 —
Bobik . .	„ 5.50	„ 6·25
Rzepak . .	„ 8·50	„ 9·—
Lnianka . .	„ 8 50	„ 9·30
Konicz czerw.	„ —·—	„ 48·—
„ biały	„ —·—	„ 46·—

Wiedeń 25. września.

(Z) W Londynie i Paryżu stanowczo zaczęto sprzedawać rentę węgierską. Jestto fakt smutny, który dla kredytu Zalitawji może mieć ciężkie następstwa, a tamecznych mężów stanu może nauczy, że nie wypada nigdy w polityce przesadzać, bić na alarm, prawić, że idzie się ku ruinie, ku zagładzie etc. dla tego tylko, żeby zrobić satysfakcję swoim wyborcom i popisać się przed krajem, że się jest prorokiem, umiejącym daleko sięgać w przyszłość. Kapitaliści paryscy i londyńscy uwierzyli na serjo w słowa członków węgierskiej opozycji i powiedzieli sobie, że lepiej sprzedać papiery Węgrów, których wkrótce nie będzie w Europie dzięki p. Kalnokyemu, a kupić papiery egipskie, które mogą dopiero nabrać wielkiego znaczenia, jeżeli Anglja przywłaszczy sobie Egipt. I w skutek tego dano z Paryża i z Londynu spore zlecenia do sprzedaży renty węgierskiej.

Owóż właśnie ta okoliczność wywołała tu u nas dalszą reakcję. A jakkolwiek pod wpływem haussy Egipcjanów, giełdy tak zachodnie jak i berlińska nadesłały „dobre usposobienie," to jednak nasza giełda wpadła w apatję i obniżała nawet kurs tych papierów, które zagranica kupowała.

I tak np. spadły Ludwiki, pomimo że z Berlina przyszło polecenie, aby je nabywać. To maluje zniechęcenie naszej giełdy i wagą jaką one przywiązują do tego, aby renty austrjackie i węgierskie cieszyły się dobrą reputacją za granicą.

Czy ustanie ten spadok rent, który już wynosi przeszło 2 procent? Któż na to odpowiedzieć zdoła. Zależy to bowiem od Paryża i od Londynu. — Jeżeli tameczni kapitaliści uspokoją się co do sytuacji Austro-Węgier, to renty pójdą znowu w górę. Wyjaśnienia jakie da hr. Kalnoky w delegacjach będą miały w tej mierze rozstrzygające znaczenie. Zatem czekajmy do listopada.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 27. września. W ostatniej dobie zachorowało tu 44, a zmarło 15 osób na cholerę.

Sofja 27. września. Kaulbars wyrzucał przybyłym na jego spotkanie Cankowistom, że oni i rząd zataili przed ludem telegram carski. Ajencja Havasa utrzymuje, że zarzut ten nie jest uzasadniony, albowiem rząd bułgarski otrzymał z Petersburga tylko jeden jedyny telegram, a kiedy minister spraw zewnętrznych prosił o pozwolenie na ogłoszenie tego telegramu w urzędowym dzienniku, natenczas otrzymał kategorycznie odmowną odpowiedź od rosyjskiego ajenta dyplomatycznego p. Niekludowa.

Budapeszt 27 września. Dziennik urzędowy donosi o ustąpieniu z posady ministra komunikacyj Kemeny'ego, i że tymczasowe kierownictwo tego ministerjum poruczono Orczy'emu.

Belgrad 27 września. Na zapytanie rządu bułgarskiego, czy rząd serbski przyjmie przedstawiciela bułgarskiego, odpowiedział rząd serbski, iż stosownie do umowy króla swego i księcia Aleksandra gotów jest przyjąć bułgarskiego specjalnego posła, z którym rząd serbski rozpocząłby rokowania co do podstaw, na których oprzećby się miało przywrócenie wzajemnych stosunków dyplomatycznych.

Były minister wojny jen. Nicolics, kuzyn króla umarł.

Bukareszt 27 września. Za inicjatywą komitetu partji liberalnej odbyło się wczoraj publiczne zgromadzenie, w którem wzięli udział także senatorowie, deputowani, notable stanu kupieckiego i delegaci powiatów. — Przewodniczył były minister Campineanu, wiceprezydent parlamentu.

Zgromadzenie przyjęło następne rezolucje:

1. Obywatele stolicy i delegaci powiatów uchwalają wyrazić Bratianowi swe przywiązanie i zupełne zaufanie, prosząc, aby z odwagą i niezachwianym patrjotyzmem pracował nadal nad skonsolidowaniem instytucyj i rozwojem ojczyzny. Zapewniają go oni także, że olbrzymia większość narodu tworząca partja liberalna bez wahania go poprze.

2. Wyżej wspomniani upraszają rząd, aby z całą energją zastosował ustawy do tych, którzy stanęli po za obrębem ustaw.

3. Wyżej wymienieni wzywają centralny komitet partji liberalnej, aby się połączył z członkami partji liberalnej po powiatach i utrzymywał z nimi ciągłe stosunki, by rozwinąć akcję w celu pokonania tych, którzy bezprawnymi środkami narażają egzystencję kraju na niebezpieczeństwo.

Sofja 27. września. Przybywszy, Kaulbars wystosował kilka słów do osób, które go witały. Powiedział on, że Rosja życzy sobie zjednoczenia stronnictw, aby żadne z nich nie były uciskane.

Dobrze uczyniłby rząd bułgarski, gdyby uwolnił skompromitowanych i zniósł stan oblężenia. Zresztą uważa Kaulbars za rzecz niedogodną, aby sobranje zaraz zwołać dla wyboru księcia, gdyż kraj znajduje się jeszcze w zbyt silnem rozdrażnieniu moralnem.

Kaulbars odbędzie wieczorem lub jutro rano konferencją z członkami rządu.

Neapol 27 września. Ku uczczeniu rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu, wyruszyło kilka związków liberalnych z sztandarami, ale w zupełnym porządku przez ulicę Toledańską. Z ulic bocznych wysunął się wtedy pochód kilku towarzystw klerykalnych z okrzykiem: „Niech żyje papież i król!" Dwa te orszaki rzuciły się na siebie, skutkiem czego policja wiele osób uwięziła.

W dalszym pochodzie chcieli klerykalni znowu rozproszyć przeciwników, skutkiem czego wynikła ponowna bójka i aresztowania. Wreszcie rozproszyli się zarówno liberałowie, jak klerykaliści.

Bukareszt 27. września. Doniesienie, które *Journal de St. Petersbourg* otrzymał z Ruszczuku, a którego autor utrzymuje, iż bliskiem jest w Rumunji przesilenie gabinetowe i że wrzekomo król rumuński przygotowuje swą kandydaturę na tron bułgarski, jest tendencyjnym wymysłem.

Belfast 27 września. Wczoraj znowu przyszło do zaburzeń. Policję zarzuciły olbrzymie tłumy kamieniami, skutkiem czego wielu policjantów zraniono. Policja dała ognia; ciężko zraniono jedną osobę. Po przybyciu policji i wojska spokój przywrócono.

Tryjest 27 września. Z powodu uroczystości 50-letniego jubileuszu Lloyda spuszczono dziś na wodę uroczyście nowowybudowany ogromny parowiec Lloyda „Imperator."

Leodjum 27. września. Otwarty tu został wczoraj kongres katolicki w sprawie reform socjalnych. Biskup tutejszy oświadczył na nim, że kierujące klasy społeczne powinnyby się więcej zająć sprawami publicznemi i politycznemi i że należałoby zaniechać zbytków, ażeby ulżyć losowi ubogich.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie robotnicze, w którem wzięło udział około .5.000 ludzi. Przeszedłszy ulice miasta rozeszli się robotnicy bez zamącenia porządku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. września 1886.

Hotel Zorza: S. hr. Zamojski z Wysocka. A. Zakrzewski z Wiktorowa. S. hr. Wiśniewski z Perespy. M. Wolański z Pauszówki. J. hr. Romaszkan z Horodenki. B. Komarnicki z Pobocza. A. Bux z Francji.

Hotel Langa: S. hr. Gruja z Rosji. J. Królicki z Lubienia. J. Sciński z Koniuch. J. Haffner z Drohowyża. M. Waff z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: W. Małaszyński z Brodów. J. Skrzeszowski z Jarosławia. J. Stanek z Rzędowic.

Hotel Krakowski: T. Łucki z Strzelisk. K. Hauser z Dołubowa. T. Przygodzka z Brszniowa.

Hotel Francuski: W. Pieńczykowski z Tarnopola. W. Strzałkowski z Warszawy. W. Gołemberski z Władichora. M. Laszowski z Wiednia. J. Kassel z Breslau.

Hotel Angielski: S. Komornicki z Rosochaaza. A. Kraus z Podhajec. J. Wicherek z Krakowa. Ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Z zbożowych targów

26 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 25	7.75—8 15	7.65—8.—	8.——8.50
Żyto	5.85 6.15	5.65—6.	5.75— .—	6.——6.40
Jęczmień	6.——7.25	6.——7 25	5 60—7.—	6.——7.50
Owies	4·40—5.—	4.5— .—	4.75— .—	4 70—5.—
Groch	6.— 9.50	6.— 9.—	6.— 8.50	6 - - 9 50
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	.— 9.—	8.60 8.70	8.50 8 65	9.15 .—
Lnianka	8.40 8.60	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.— 55	40.—50.—	40.—·48	40.—48 50
Konic. biała.	———.	—.——.—	—.——.—	— ——
Konic. szwed.	———	—.——.—	— — —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195	25	198	75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	50	226	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	50
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	29		32	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·85		5·95	
Dukat cesarski	5·90		6 —	
Napoleondor . .	9·90		10 —	
Półimperjał rosyjski . .	10·25		10·35	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1 $19^1/_2$		$1·21^1/_2$	
100 marek niemieckich	61.10		61.85	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 24 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	4 6	—	S	1	3/4 zachm.
Kraków	5.0	12	W	1	mgła
Lwów	9 6	14	W	1	zachm.
Tarnopol	8·4	13	WSW	1	zachm.
Wiedeń	8 7	13	—	0	zachm.
Grac	10·0	15	SW	2	deszcz
Peszt	10 6	18	W	1	deszcz
Serajewo	—	—	—		—
Tryjest	14 4	26	NE	4	zachm
Pola	21·6	28	SW	2	1/2 zachm
Kopenhaga	7·0	—	W	2	1/2 zachm
Hamburg	5·8	—	W	2	jasne
Berlin	5·4	—	—	0	3/4 zachm
Monachjum	3·5	15	NE	1	1/2 zachm
Zurich	7 9	15	—	0	zachm
Genewa	16·0	—	N	4	zachm.
Paryż	7 5	27	N	1	1/4 zachm.
Biarritz	14 5	—	ENE	4	3/4 zachm
Nicea	18·8	—	—	0	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	21 2	27	—	0	zachm.
Neapol	23·0	28	S	1	1/4 zachm
Palermo	30·2	33	SW	5	1/4 zachm.
Malta	25 0	28	SE	1	mgła
Sztokholm	4·0	—	N	2	jasne
Petersburg	5 0	—	WSW	3	deszcz
Moskwa	2 7	—	WSW	1	zachm.
Warszawa	2 0	—	WNW	1	mgła
Kijów	8·7	—	—	0	deszcz
Odessa	16 3	—	—	0	1/4 zachm
Konstantynopol	22 9	27	SW	1	jasne
Gleichenberg	7·4	15	N	4	deszc
Abbazia	18 0	25	N	3	zachm.
Riva	16·5	21	—	0	zachm.
Lugano	14 0	—	—	0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Władysław Koprowski
rodem z Radomskiego wychodźca polityczny, we własnym interesie raczy się zgłosić osobiście lub listownie do Stanisława G...go poste restante w Zaleszczanach przez Rozwadów nad Sanem. — Ktoby wiedział o miejscu pobytu i losie Władysława Koprowskiego, uprasza się aby udzielił łaskawie o nim wiadomości pod powyższym adresem.

Konstanty Krauze
rodem z Lubelskiego, wychodźca polityczny z oddziału Czachowskiego i Lelewela, ranny pod Iłżą, syn Augusta i Marjanny, w interesie własnym i swej matki, raczy się zgłosić osobiście lub listownie do Stanisława G.....go poste restante w Zaleszczanach przez Rozwadów nad Sanem. Ktoby wiedział o miejscu pobytu i losach Konstantego Krauzego, uprasza się aby udzielił łaskawie o nim wiadomości pod powyższym adresem. 1165 3—3

Najdroższa przyjaciółeczko!
„Obyś też nigdy nie znała zawodu,
„A serce Twoje zawsze pełne było miodu,
„A ten którego nazwisko niegodne u spodu
„Gotów jest dla Cię zginąć i z głodu.
Twój Józefeczek

Poszukuję pary jamników, przyuczonych do wypędzania lisa z jamy. — Zgłaszać się pod adresem A. Obertyński w Odnowie p. Kulików.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.**

Drukarnia i Litografji ... Wółki.